

Dziś w numerze: ● Co słyhać w Legnicy 3 ● Reklama w filmie 7 ● Prosto z łódzkiego ratusza 8-9 ● Dyplomacji w PKS-ie ciąg dalszy 10 ● Tajemnice polskiej ekonomii 11 ● Śladem Strzelców Marszałka 13 ● Program TV 14



Nr 21

Opinie

2 sierpnia 1990

cena 1500 zł

Polska,

to kraj o chorej demokracji. Prowadzenie walki personalnej zamiast programowej, tworzenie nowego monopolu informacyjnego, tworzenie przez rząd satelickich partii, mających wyczerpywać całe spektrum polityczne, brak rozliczenia się z przeszłością... Przytoczone przykłady świadczące o chorobie naszej nowej demokracji rażą! Ale gdy spotykamy się z nimi na co dzień oswajamy się nadmiernie. Kogóż bulwersuje jeszcze, gdy Mazowiecki z Wałęsą wykrzykują o przyspieszeniu i ewolucji, nie precyzując odmienności swoich programów! Kogo szokuje, że to rząd w odstępie kilku dni powołuje dwie partie: ROAD i FDP, o których minister Hall mówi, że są najbardziej potrzebne i który w kongresie założycielskim jednej z nich uczestniczy! Kto zwraca jeszcze uwagę na cenzurę telewizyjną prezesa Drawicza, na odmianę misteria bezgranicznego kultu wobec rządu zwane „Wiadomościami TV”? Kogo wreszcie bardziej obchodzi procent komunistów i byłych komunistów w strukturach administracji państwowej niż to co może kupić w sklepie? Można jeszcze mówić o próbach przegłosowania przez Sejm ordynacji wyborczej zapewniającej (z góry!) przytłaczające zwycięstwo „KOMITETÓW OBYWATELSKICH”, o rzece zagranicznych pieniędzy spływającej do „Solidarności”, wreszcie o kulturze prowadzonych sporów w parlamencie, gdy padają tam epitety rodzaju: „świnie”. Dziwić się można, że społeczeństwo jest tak cierpliwie...

Nie dziwnego, że w takiej sytuacji CHRZEŚCIJAŃSKO-DEMOKRATYCZNE STRONNICTWO PRACY, POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE i KONFEDERACJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ zwołały Zgromadzenie w Obrońce Demokracji. Gdy czytelnicy dostaną do rąk ten artykuł wspomniane Zgromadzenie się odbyło. Z ocen tego zdarzenia podawanych przez rządowe środki masowego przekazu, z insynuacji o antyrządowych „wystąpieniach, ze zjadliwych i ośmieszających komentarzy” — będą mogli państwo ocenić jak silna jest choroba neomonopolizacji.

Rząd ostatniej szansy zmierza wielkimi krokami ku temu by zostać rządem zmarnowanej okazji. Okazji na niepodległość, sprawiedliwość, demokrację i dobrobyt. Obym był złym prorokiem...



Fotografował M. KULAKOWSKI

KRZYSZTOF KRÓL

Nr indeksu 368032

Wejdą ... nie wejdą. 23 sierpnia nikt się nad tym nie zastanawiał. I weszli! 17 września 1939. Nikt ich wtedy nie prosił. Po prostu zostali aby bronić Polski przed Polską, resztkę Niepodległej i Suwerennej. Przez dziesiątki lat „Ludowej” nikt nie pisał, nie mówił o nich źle. Bo jak można mówić źle o obrońcach?

Ostatnio dopiero, mniej więcej po zmianie nazwy państwa, zauważono, że bronili „Ludowej”, która przecież była komunistyczno-czerwona macho. Dlaczego więc pozostali? Chyba się przyzwyczaili i nadal nas bronią. I my przyzwyczailiśmy się do nich. A raczej nasz(?) rząd się przyzwyczail. Jakże trudno zmienić naturę człowieka! Niwagodyny problem dla rządu. W takich przypadkach obowiązuje zasada *sacrum silencium*.

Gdy 21 maja bieżącego roku dwóch legniczan rozpoczęło protest głodowy mający na celu uświadomienie rządowi, że milczenie nie zawsze jest złotem, że Rosjanie pełnią w Polsce funkcję przez nikogo nie proszonych, wątpliwie godnych zaufania gości, prasa milczała jak zaklęta. Rzetelność („Ludowa”) i przyzwyczajenie oraz specyficznie pojmowana uczciwość zabraniały poinformować społeczeństwo, że dwóch młodych desperatów zdecydowało się poświęcić własne zdrowie dla sprawy, która jest sprawą dotyczącą nas wszystkich. Po dwudziestu kilku dniach od rozpoczęcia głodówki ukazała się nieśmiała notatka w „Gazecie Wyborczej”. Obszerny materiał zamieszczono w środę 18 lipca br. „Dowcipny” autor uznał, że z problemu należy uczynić farsę. Zapomniał (ze względu na dziennikarską rzetelność) opisać przebieg rozmów z przedstawicielami lokalnych władz, które odbyły się dwunastego czerwca.

Ujawniono wówczas m.in. dane dotyczące zniszczeń spowodowanych pobylem wojsk radzieckich w Polsce („Opinia” nr 16). Poinformował natomiast, że pełnomocnik wojewody do spraw pobytu wojsk radzieckich w woj. legnickim **A. Syc** przed zakończeniem swojego urzędowania napisał obszernie sprawozdanie, z którego wynika, że jednostki Armii Radzieckiej już remontują zajmowane budynki, że wszystkie ich obiekty zaopatrzono już w liczniki energetyczne, gazowe i wodne;

renu) były niezbrane ... trudno, aby można było takie informacje w całości zebrać w tak krótkim czasie. Najbardziej boli mnie brak reakcji ze strony rządu. Pomyliłem się głosząc na „Solidarność”. Tracę szacunek dla premiera. Mam jednak jeszcze iskiereczkę nadziei, że nie wszystko jest stracone.”

do rozmów wyznaczył **A. Halla**, któremu koncepcja wspólnego spotkania wydała się bardzo słuszną. Stwierdził jednak, że on sam w tej kwestii nie może podjąć wiążącej decyzji. W związku z tym, że w tym czasie głodówka trwała nadal, a ze strony rządu zapanowało *sacrum silencium* wystąpiono z inicjatywą, aby to rząd zaproponował najlepszą według niego formę rozwiązania sprawy legnickiej. Niestety milczenie się przedłużało.

ZSRR I KPN

7 lipca br. grupa członków i sympatyków KPN zorganizowała wiec poparcia dla legniczan i kilku

stwa polskiego do odszkodowania za straty poniesione po 17 września.

Druga tura rozmów miała miejsce w Kwaterze Głównej wojsk radzieckich. Podpisano komunikat o potrzebie zorganizowania polsko-radzieckiego „okrągłego stołu”, z udziałem radzieckich władz wojskowych, przedstawicieli organizacji niepodległościowych, domagających się jak najszybszego wycofania wojsk radzieckich z Polski oraz przedstawicieli administracji, kościoła. Z uczestnikami głodówki, po powrocie z Moskwy, spotka się dowódca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej — generał **Dubinin**. Strona radziecka zadeklarowała gotowość wycofania swych wojsk na zasadach ustalonych przez rządy obu państw. Rząd

Milczenie jest święte

Kto jest głuchy

... ten nie słyszy. Pytanie tylko czy jest to wada wrodzona, za którą nie można nikogo winić czy też manewr taktyczny. Prasa milczy albo próbuje zbagatelizować kwestię, a rząd nie słyszy. Może nawet nie widzi? Podobno mamy sprzyjający czas dla ukształtowania się „Polskiej Racji Stanu”. Podobno dobra koniunktura na przeprowadzanie głębokich zmian politycznych zawsze trwa bardzo krótko. Ale los jest zwykle po stronie tych, którzy potrafią jego łaskawość należycie wykorzystać.

Skoro gości nie wypada wyprosić może należy ich uznać za domowników? Wtedy wszystko będzie jasne. Zastępuje się takie same prawa jak dla obywateli polskich... Może się zniechęca i odejść sami? Chociaż oni podobno już się zorientowali, że jakoś w tym Naszym Wspólnym Polskim domu nikt ich nie chce. Są skłonni rozmawiać w kwestii dotyczącej rozstania, ale nie bardzo mają z kim.

godzinna „okupacja” Komendy Garnizonu w Legnicy. Zbierano podpisy pod petycją dotyczącą wycofania wojsk radzieckich z Polski. Przestraszeni Rosjanie — podobno ludność dość często daje im odczuć, że ich nie zapraszała — odpowiedzieli demonstracją siły i przemaszewali przed wiecującymi! Wezwali nawet policję w obawie przed naruszeniem integralności oraz świętych na ziemi polskiej praw gościnności. Policja zignorowała alarm, a Rosjanie po trudach zrozumieli, że nikt ich nie chce obedrzeć ze skóry, że zgromadzeni domagają się tylko tego, co im się i tak należy, że w ten sposób robiąc „szum” zastępują bądź zmuszają do zainteresowania decydentów.

Kilka dni później **A. Oskin** — pierwszy sekretarz ambasady radzieckiej w Polsce — wyraził chęć rozmowy z głodującymi. **L. Moczulski** natychmiast porozumiał się z **K. Ujazdowskim**, specjalistą w gabinecie min. **Halla**, który przekazał pre-

polki jednak w tej sprawie nadal jest uparty. W końcu przedstawiciel gości „z własnej inicjatywy” pojechał do głodujących i przyczynił się do zakończenia trwającej 50 dni głodówki **Marka Zadroznygo** z **WIP** i **Jerzego Dziedzickiego** z **KPN**. („Gazeta Wyborcza — Wybiorcza” nr 165 z 18 lipca br.).

Śmierć czy życie

Głodujący byli badani przez niezależny zespół lekarzy Polskiego Czerwonego Krzyża. Badający stwierdzili, że **J. Dziedzicki** i **M. Zadrozny** powinni poddać się leczeniu, gdyż obecnie głodówka stanowi zagrożenie dla ich życia. **Jerzy Dziedzicki** z **KPN** przebywa w szpitalu. **Marek Zadrozny** opuścił szpital, gdyż zażądano od niego po 24 tys. zł za dobę (od pół roku jest bezrobotny co go nie może upoważniać do chorowania, a tym bardziej do podejmowania głodówki...)

We wtorek, 17 lipca, **Marek Zadrozny** zdecydował się na podjęcie głodówki na nowo. Następnego dnia podczas rozmowy telefonicznej stwierdził: „Czekam na przedstawicieli rządu do 24 lipca (wtorek). Jeśli nie przyjadą, idę na całość. Rezygnuję z picia soków, barykaduję się. Nie będę już bezpośrednio z nikim rozmawiał. Czuję się legniczaninem i wiem jak ważna jest sprawa o którą walczę. Ważna nie tylko dla mieszkańców miasta. Rosjanie zakłócają spokój i porządek publiczny, dopuszczają się różnych wykroczeń i przestępstw. Znam przypadki wycofywania oskarżeń np. o gwałt. Policja okazuje adresy poszkodowanych, które są „zachęcane” przez sprawców aby za odpowiednią opłatą zgodzili się milczeć. Strach knebluje usta.

Mam jeszcze nadzieję, że przedstawiciele rządu zdążą ze mną porozmawiać, że uda im się dotrzeć, skoro udało się to **Isabelle Baechter** z programu drugiego telewizji francuskiej. Chyba polski rząd nie może być gorszy od Francuskiej Telewizji.

Blokada w Szczecinie

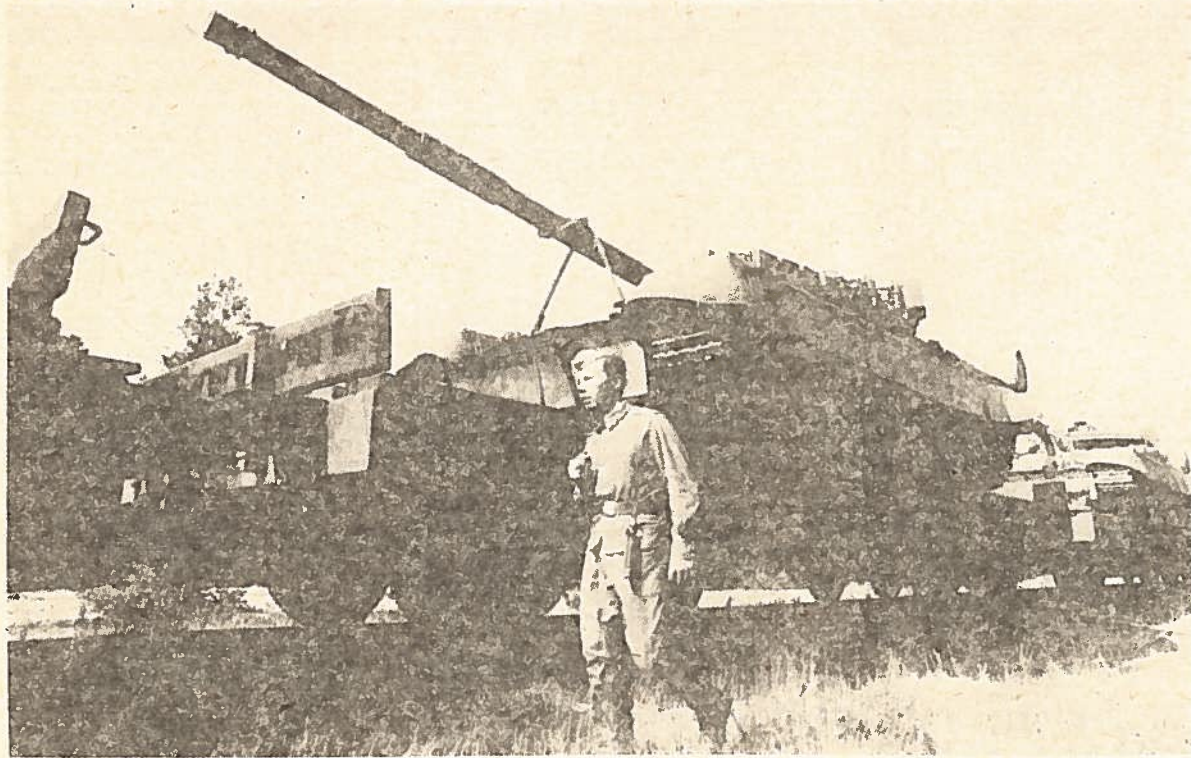
17 lipca br. rozpoczęła się trwająca do godzin wieczornych dnia następnego blokada Dowództwa Jednostki Armii Radzieckiej przy ul. Żołnierskiej w Szczecinie. Wozy wojskowe nie mogły ani wjechać ani wyjechać z terenu jednostki.

Szczeciński KPN złożył na ręce przedstawicieli wojsk radzieckich w Szczecinie pismo popierające protest legnicki, w którym domagano się natychmiastowego uregulowania wszystkich spraw związanych z pobylem i wycofywaniem się wojsk radzieckich z Polski. Rozmawiający z blokującymi oficerowie jednostki wraz z dowódcą zobowiązali się przedłożyć je radzieckim władzom wojskowym w Legnicy. Takie samo pismo adresowane do **Michała Gorbaczowa** KPN złożył na ręce konsula generalnego w Szczecinie.

Skoro w 1939 roku Rosjanie wkroczyli do Polski nie pytając się o zgodę toteż bez zgody czynników rządzących w Polsce mogą dziś podjąć decyzję o wycofaniu się — zasugerował Szczecin.

Milczenie nie zawsze jest święte. Kogo mają dziś bronić Rosjanie? Gdzie jest, podobno Nasz, polski rząd?

KATARZYNA PIETRZYK



fol. WIESŁAW SUMIŃSKI

że naliczono im kary... itd. itp. Wszystko jest więc w porządku. Głodujący przesadzili robiąc taki szum wokół sprawy.

Czy zostali oficjalnie powiadomieni o sprawozdaniu pełnomocnika? **Marek Zadrozny** odpowiedział wprost: „Nic nie wiem na ten temat. Dowiedziałem się dopiero czytając „Gazetę Wyborczą”. Nie wydaje mi się jednak, aby sprawozdanie mogło być prawdziwe. Skoro w województwie legnickim wybudowano bezprawnie ponad 500 budynków. Skoro pełnomocnicy podczas rozmów czwarcowych nie umieli podać dokładnej liczby budynków zajmowanych przez Rosjan, skoro kubatura i obszar dla władz miasta (niby dla gospodarzy te-

Rząd nie słyszy

Około dwudziestego dnia głodówki przewodniczący KPN — **Leszek Moczulski** próbował „dotrzeć” do rządu, przekonać go, że należy się tą sprawą zainteresować. Podczas rozmowy z **J. Onyszkiewiczem** — wiceministrem obrony narodowej oraz gen. **Dębickim** — pełnomocnikiem rządu d/s stacjonowania wojsk radzieckich w Polsce zgodnie zauważono, że należy doprowadzić do spotkania przedstawicieli rządu z głodującymi. „Jednakże decyzja co do tego spotkania zależy od premiera” poinformował gen. **Dębicki**. Premier

mierowi propozycję Rosjan. Niestety rząd uparcie milczał nadal. We wtorek, 10 lipca, odbyły się przeprowadzone w dwóch turach rozmowy między **A. Oskinem** a głodującymi **M. Zadrozny** i **J. Dziedzickim** w obecności przedstawicieli władz lokalnych Legnicy i prasy. W roli mediatora wystąpił **L. Moczulski**.

Podczas pierwszej tury rozmów (na plebanii parafii pod wezwaniem św. Piotra i Pawła) strona radziecka uznała żądania głodujących za słuszne. Stwierdziła, że przed opuszczeniem terytorium Polski Rosjanie winni wyremontować zniszczone budynki. Ponadto uznała zasadność roszczeń pań-

● **Mam nieodparte wrażenie, że Polska nie była przygotowana na tak szybkie zjednoczenie Niemiec...**

— W zeszłym roku przeczytałem w „Gazecie Wyborczej”, że w czasie przesłuchania w komisji sejmowej zapytano pana Skubiszewskiego o zjednoczenie Niemiec. Powiedział wówczas, że jest za zjednoczeniem, ale i tak nie nastąpi ono za jego życia ... Zresztą wiele innych faktów świadczyło o tym, że Polska nie była i w pewnym sensie dalej nie jest przygotowana na to, że jeszcze w tym roku Niemcy staną się państwem suwerennym.

● **Czy pana zdaniem zrobiono wszystko; by w tej sytuacji doprowadzić do polsko-niemieckiego pojednania? Takim punktem przetomowym miała być listopadowa wizyta kanclerza Kohla w Polsce — ale jakoś nic z tego nie wyszło.**

— W swoim artykule („Polska nie wróci do Europy”, „Europa” 1990, nr 6) napisałem, że 9 listopada zrobiono wielki błąd. Gdy Kohl przerwał swą wizytę, by udać się do Berlina, ktoś z wyższych przedstawicieli rządu, a najlepiej sam Mazowiecki, powinien był powiedzieć mu: „Panie kanclerzu, jest pan moim gościem i skoro musi pan jechać do Berlina, to będę panu towarzyszył w tej podróży!”. Taka wspólna wyprawa do Berlina byłaby wyraźnym znakiem świadczącym, że Polska popiera dążenie Niemców do zjednoczenia i Niemcy by takiego znaku nie zapomnieli.

Później Havel potrafił zrobić coś podobnego — pojechać do Monachium, gdzie przecież rozstrzygnął się kiedyś los Czechosłowacji, i do Berlina. Zresztą moim zdaniem to, że do obalenia muru berlińskiego doszło 9 listopada nie jest przypadkiem — była to radziecka próba uniemożliwienia polsko-niemieckiego porozumienia.

● **Sądzi pan, że był to jakiś świadomy plan sowiecki?**

— W tym czasie śledziłem bardzo dokładnie wydarzenia w NRD. 6 listopada został opublikowany projekt nowej ustawy paszportowej, 7 listopada komisja parlamentarna odrzuciła ten projekt, uznając go za niewystarczający. Wszystko wskazywało, że w ciągu kilku tygodni sprawy wyjazdów zostaną pozytywnie rozstrzygnięte i że społeczeństwo będzie cierpliwie czekać na nową, lepszą ustawę. Mieszkańcy NRD byli zupełnie nieprzygotowani na to, że już 9 listopada nagle zostanie otwarta granica wewnętrzniemiecka. Do otworzenia tej granicy w żadnym razie nie mogło dojść bez zgody radzieckiej — jest to przecież granica między dwoma blokami! Tymczasem w ogóle nie doszło do zmobilizowania trzystutysięcznej armii radzieckiej stacjonującej na terytorium NRD.

Mobilizacji nie przeprowadzono po to, by nie przstraszyć bardziej bojaźliwego rządu zachodniemieckiego, który zawsze reagował nerwowo na ostrzejsze posunięcia Rosji.

W każdym razie 9 listopada nastąpił, z punktu widzenia wewnętrznych potrzeb ówczesnego rządu NRD, zdecydowanie zbyt wcześnie. Władze nie były przygotowane do nowej sytuacji, a społeczeństwo gotowe było czekać cierpliwie zmiany na lep-

sze. I nie ma żadnego innego wyjaśnienia dla tego nagłego kroku niż trwająca wtedy wizyta Kohla w Warszawie.

● **Można by się zastanawiać nad motywami tak łatwej zgody Moskwy na szybkie zjednoczenie Niemiec.**

— Moim zdaniem Gorbaczow już dwa lata temu dał wyraźnie do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko zjednoczeniu. A 9 października 1989 r. powiedział wschodniemieckiej młodzieży: „Kto się spóźnia, ten będzie ukarany przez życie”. Sens tej wypowiedzi jest oczywisty i młodzi Niemcy nie mieli problemów ze zrozumieniem aluzji.

Zjednoczenie Niemiec daje Gorbaczowowi przede wszystkim nadzieję otrzymania od Niemiec pomocy gospodarczej — wymienia się sumy wielomiliardowe. Kohl postarał się już zmobilizować do udziału w tej pomocy cały Zachód — to jest gra Kohla, który chce w ten sposób podzielić się odpowiedzialnością z sojusznikami, choć oczywiście pomoc będzie głównie niemiecka. Są jeszcze dwa inne motywy, którymi kierował się Gorbaczow.

— Tu rzeczywiście rysuje się ostry, jednostkowy problem, który może stać się problemem międzynarodowym. Z reguły takie małe problemy lubią stawać się wielkimi problemami.

Ale sprawa zasadnicza — uznanie granicy na Odrze i Nysie — nie była kwestionowana. W istocie był to tylko problem werbalny. Ani Anglia, ani Francja, ani Stany Zjednoczone nie pozwolą na przesunięcie tej granicy. Ale przez podnoszenie tej sprawy zgoda polsko-niemiecka coraz bardziej się oddala. W dodatku Niemcy zaczynają się już teraz denerwować, że Polska odsuwa moment ich pełnej suwerenności. Aż do uchwały dwóch parlamentów większość aktywnych politycznie Niemców miała poczucie winy wobec Polaków, teraz jednak zaczynają już grać ambicje.

● **Rząd polski prowadził politykę niemiecką w sposób dość dramatyczny: ostre domaganie się udziału w konferencji według formuły 4+2, ogłoszenia uchwał parlamentów niemieckich, traktatu pokojowego. Jednak wydaje się, że efekty praktyczne tych działań są niewielkie.**

● **Zawsze jest potrzebny wizerunek wroga ...**

— Oczywiście.

● **Istotnym momentem była chyba wizyta prezydenta Weizsackera w Polsce. Była to kolejna szansa na ocieplenie polsko-niemieckich stosunków i znów została zamarnowana. Jakby wszyscy ważniejsi polscy politycy (z Wałęsą włącznie) zlekceważyli tę wizytę.**

— Nie wiem dokładnie jak było z Wałęsą. Słyszałem tylko od strony niemieckiej, że prezydent popełnił błąd, nie traktując Wałęsę jako męża stanu, lecz jako przewodniczącego związku zawodowego. To jest bardzo niemieckie myślenie.

Ale poza tym w Warszawie rzeczywiście Weizsackera potraktowano niedostatecznie honorowo. Musiał wysłuchać bardzo przykrych słów u prezydenta Jaruzelskiego, doprawdy na starą nutę. Brak było też informacji w środkach masowego przekazu. Myślę, że ta wizyta została zaprzeczona. To była być może ostatnia szansa stworzenia symbolu polsko-niemieckiego pojednania. Tak napraw-

Na starą nutę

Z profesorem KAROLEM SAUERLANDEM rozmawia

Tomasz Merta

Dla Rosji ogromnym niebezpieczeństwem jest jednocząca się Europa. Zjednoczenie Niemiec może doprowadzić do destabilizacji, a na dłuższą metę do rozbitcia zjednoczonej Europy. Nie za rok, ale za dziesięć lat, gdy Niemcy staną się tak silne, że będą musiały mieć jakąś własną, suwerenną politykę. Na to liczy Gorbaczow — czy tak się stanie, to już inna rzecz.

Trzeci aspekt — to aspekt militarny. Zjednoczenie oznacza, że wkrótce Amerykanie będą musieli opuścić Niemcy i prawdopodobnie Europę. Doprowadzenie do wycofania wojsk amerykańskich będzie wielkim zwycięstwem słabej dziś Rosji.

● **Niemal równocześnie ze sprawą zjednoczenia Niemiec pojawiło się coś, co polski rząd określa jako „problem zachodniej granicy Polski”. Czy nie sądzi pan, że zostało to w poważnym stopniu wyjaskrawione, że zrobiono problem tam, gdzie go na dobrą sprawę od dawna nie ma?**

— Problem granicy istnieje według mnie o tyle, że jest rzeczywiście skomplikowana sprawa Szczecina, Swinoujścia i kanałów Odry ...

● **Konflikty w tej sprawie były nawet z NRD.**

— Sądzę, że polscy politycy myśleli, że powtórzy się coś w rodzaju Wersalu, że będzie wielki akt pokojowy i że Polska zasiądzie wśród zwycięzców. Jednak z wiadomych przyczyn Polska nie znalazła się po wojnie w Poczdamie, choć miała do tego prawo, na pewno nie mniejsze niż Francja, i teraz zmiana tego układu jest po prostu niemożliwa.

Mówienie o 5+2 (z udziałem Polski) było pomyłką, zresztą tak samo jak mówienie 4+2. Nie czwórka, ani tym bardziej piątka będzie decydować o losie dwóch państw niemieckich. Niemcy są zbyt silnym państwem i nie pozwolą na jakiegokolwiek sądy nad nimi. Z pewnym trudem nauczono się, że jest to konferencja 2+4, to znaczy, że Niemcy sami decydują o sobie, jedynie w obecności aliantów — jest po prostu wiele praktycznych spraw do rozwiązania w związku z wygaśnięciem specjalnych uprawnień „czwórki” wobec Niemiec.

Kierownicze koła polskiej polityki nie od razu zrozumiały, że domaganie się konferencji 5+2 jest błędem i zbyt długo zwlekały ze zmianą stanowiska. Boję się, że kiedyś zaczną się znów wołanie o zagrożeniu niemieckim. Zresztą wielu politykom jest to na rękę, bo odwraca uwagę od problemów wewnętrznych.

ę tutaj wszystko odczuwa się jednak w sferze symbolicznej.

● **No cóż, panie profesorze, mieliśmy chyba taki symbol — gdy prezydent Weizsacker był w Polsce, w telewizji mogliśmy obejrzeć film o przesładowaniu polskich dzieci we Wrześni przez okrutnych Prusaków...**

— Tak i niestety obawiam się, że nie był to przypadek.

● **Sytuacja jest bardzo trudna, czy widzi pan jakieś sposoby by ją zmienić? A zmienić by należało, bo chyba dla nikogo nie ulega wątpliwości, że przez Niemcy wiedzie droga do Europy.**

— Jest bardzo późno. Próbowałem na początku tego roku, poprzez osobiste kontakty z polskimi osobistościami coś uratować — niestety to mi się nie udało.

By zmienić politykę wobec Niemiec, trzeba też zmienić stosunek do wschodnich sąsiadów. Bo uznanie granicy zachodniej ma dwa aspekty: zachodni i wschodni. Polska powinna uznać granicę wschodnią nie jako granicę polsko-rosyjską lecz jako granicę polsko-litewską, polsko-białoruską i polsko-ukraińską. Uznając tę gra-

nieę jako granicę polsko-rosyjską Polska uznaje kawałek paktu Hitlera i Stalina. Trzeba to zrobić, mimo że tak silne są polskie sentymenty do Kresów.

● **Sentymenty zawsze pozostają — zostaną również u Niemców.**

— Tak, trzeba dostrzegać podobieństwo tych spraw. Ktoś powiedział na spotkaniu z ministrem kultury Litwy, że chcielibyśmy, by w Wilnie był polski uniwersytet. Pomyślałem, co by powiedziałoby Niemcy, gdyby zapragnęli powstania niemieckiego uniwersytetu we Wrocławiu. Nie wolno już myśleć w starych kategoriach.

Zatem pierwszą rzeczą jest uznanie polskiej granicy wschodniej. Drugą — wycofanie wojsk radzieckich z Polski. Pozostawienie tych wojsk jest przecież jasnym antyniemieckim posunięciem. Te wojska muszą opuścić Polskę, by było oczywiste, że to my graniczymy z Niemcami, a nie jakies tam „my i Rosja”.

Wreszcie można by próbować związania się z NATO — bardzo mądrze robią to Węgrzy, którzy do końca roku chcą wystąpić z Układu Warszawskiego i już zapraszają do siebie przedstawicieli NATO. Nie idzie o członkostwo w NATO, ale o współpracę w wielu sprawach. I to jest prawdziwa polityka: bez radykalnych zmian, ale we właściwym kierunku!

Moim zdaniem jest to problem generalnej reorientacji polskiej polityki zagranicznej, która nadal jest promoskiewska.

● **Czy widzi pan szansę na długofalowe zmiany w stosunkach polsko-niemieckich, drogę usunięcia wzajemnych lęków i fobii?**

— Jeszcze dziesięć, piętnaście lat temu byłem bardzo krytycznym obserwatorem polityki niemieckiej i w ogóle spraw niemieckich. Ale zrozumiałem, że należy skończyć z nieufnością w stosunku do demokratycznych przeciwników Niemiec. Od 2 grudnia br. będą to absolutnie demokratyczne Niemcy. — to znaczy Niemcy, które nie mogą z dnia na dzień zmieniać swej polityki na przykład na antypolską.

● **Czyż po I wojnie światowej Niemcy nie były demokratyczne?**

— Nie porównywałbym dzisiejszych Niemców z Niemcami Republiki Weimarskiej. Republika Weimarska nie była jeszcze w pełni demokratyczna, bo nikt nie chciał tej republiki. Inaczej wygląda sytuacja w RFN. W ogóle Niemcy dopiero w ostatnich latach nauczyli się demokracji. Tak więc trzeba próbować dogadać się z Niemcami. Oczywiście jakoś tam trzeba także rozmawiać z Rosją, ale przede wszystkim trzeba dobrze żyć z sąsiadami — Niemcami, Litwą, Ukrainą, Czechami i Słowacją. Trzeba uczynić wszystko, by za kilkanaście lat osiągnąć taki sukces, jaki osiągnięto między Niemcami i Francją — co nie oznacza, że Francuzi i Niemcy się kochają. Nie ma tam już jednak jednoznacznie negatywnych uczuć i fobii. Sądzę, że i w stosunkach polsko-niemieckich jest to możliwe.

● **Dziękuję za rozmowę.**

(Wywiad przeprowadzono 15 lipca 1990 r.)

Takie właśnie słowa wypowiedział prezydent Francji, gen. de Gaulle, podczas wizyty w Montrealu w 1967 roku. Hasło to stało się wkrótce znakiem rozpoznawczym nacjonalistów Quebecu.

Historia Quebecu to historia wojny pomiędzy dwoma kulturami: francuską i angielską. Przez cały wiek szesnasty i siedemnasty toczyły się zacięte boje o tę prowincję. Wreszcie w 1763 roku na mocy układu paryskiego, kończącego wojnę siedmioletnią, Kanada stała się posiadłością angielską. Pod rządami Anglików francuska ludność Quebecu zachowała prawo francuskie i równouprawienie katolicyzmu. W dziewiętnastym wieku nastąpił dalszy napływ Brytyjczyków, głównie z Irlandii i wkrótce Francuzi stali się mniejszością narodową. W obawie przed wynarodowieniem zorganizowali oni powstanie antybrytyjskie w roku 1837, które zostało szybko stłumione przez korpus brytyjski. W 1931 Kanada uzyskała pełną niepodległość.

W czasie drugiej wojny światowej Kanada organizowała korpus ekspedycyjny do walki z Niemcami. Lecz Francuzi z Quebecu nie chcieli do niego wstępować, gdyż była to „wojna Anglików”. Po wojnie odrodziły się nastroje nacjonalistyczne, jeden za drugim wybuchały strajki. W latach sześćdziesiątych powstał Front Wyzwolenia Quebecu, organizacja terrorystyczna, która na szczęście niewiele działała.

Tak nadszedł rok 1980. Przeprowadzono wówczas referendum, którego jedyne pytanie brzmiało: „Czy chcesz, by Quebec nadal pozostawał częścią Kanady?”. I ponad połowa uprawnionych do głosowania odpowiedziała „tak”. Politycy z Ottawy odetchnęli. Ale gdy w 1982 uchwalono konstytucję, Quebecyzycy powiedzieli — O.K., ale najpierw szeroka autonomia dla Quebecu.

Konstytucja z roku 1982 była największym osiągnięciem premiera Trudeau. I chociaż pochodził on z Quebecu, to twierdził, że szerokie prawa dla tej prowincji mogą podważyć sens uchwalenia konstytucji. Jego następcą, Brian Mulroney, również z Quebecu, jest już gotowy iść na kompromis. Stoczył ciężkie boje z premierami wszystkich prowincji. Wreszcie udało mu się doprowadzić do podpisania porozumienia z Meech Lake, które dawało Quebecowi szeroką autonomię w zamian za zgodę na pozostanie w Kanadzie i

podpisanie konstytucji. Parlamenty wszystkich prowincji miały czas na ratyfikowanie porozumienia do 23 czerwca tego roku. W ośmiu z dziesięciu prowincji wszystko poszło gładko. Ale w trzech prowincjach od czasu Meech Lake doszły do władzy nowe siły. Nowa Fundlandia wycofała swe wcześniejsze poparcie dla porozumienia, dołączając tym samym do Nowego Brunswiku i Manitoby.

W tej ostatniej prowincji ratyfikację porozumienia wstrzymał jeden człowiek — Indianin z plemienia Cree, członek parlamentu, Elijah Harper, który dzięki rozmaitym zabiegom proceduralnym przekładał moment ratyfikacji. W zamian za swój podpis Harper zażądał specjalnych praw i autonomii dla swego plemienia. Mulroney dokazywał cudów w pertraktacjach,

uda mu się przekonać Sąd Najwyższy, aby odsunął datę ratyfikacji o kilka miesięcy.

Premier Quebecu, Robert Bourassa, próbuje tonować nastroje: „Cokolwiek się stanie, Quebec i tak jest niezależny”. Bourassa wie bowiem, że zwycięstwo Meech Lake niekoniecznie musi być zwycięstwem Quebecu.

Kanadyjscy finansjści i ekonomiści przestrzegają przed destabilizacją jednego z najbardziej stabilnych systemów gospodarczych na świecie. Większość inwestycji w Quebecu należy do Kanadyjczyków anglojęzycznych. Mogą oni w przypływie strachu przed narastającym nacjonalizmem wycofać się, a to doprowadziło by do katastrofy.

Wolność dla Quebecu!

przekonując rządy Nowego Brunswiku i Nowej Fundlandii. Ale Harper nie poddał się. I tak nadszedł 23 czerwca. Premier ma jeszcze nadzieję, że



Posel ELIJAH HARPER żąda autonomii dla swego plemienia.

Premier Bourassa, ekonomista wykształcony na Harvardzie, chciałby, aby Quebec pozostał w Kanadzie, ale na specjalnych prawach. Twierdzi on, że rząd bardziej niezależny będzie w stanie walczyć z inflacją i narastającym kryzysem gospodarczym, ale trzeba zrobić wszystko, żeby zatrzymać anglojęzycznych Kanadyjczyków w Quebecu. Skrajni separatysty z Parti Quebecois twierdzą, że sąsiednia prowincja Ontario nie będzie w stanie zrezygnować z chłonnego rynku Quebecu, a USA nie wyklucza tej prowincji ze strefy wolnego, bezcłowego handlu. Ultraseparatyści z Frontu Wyzwolenia Quebecu nie chcą bawić się w dyskusje. Po dziesięciu latach przerwy znów zapowiadają akcje terrorystyczne na lokale rządowe oraz banki i korporacje. Nie od dziś wiadomo, że FWQ ma silne powiązania z KGB. A Rosjanom kryzys w Kanadzie jest bardzo na rękę, aby udowodnić, że problemy narodowościowe nie są tylko domeną komunizmu.

Póki co Kanada stoi w obliczu największego kryzysu wewnętrznego w swej historii. Czy premier Mulroney poddał zadaniu i czy będzie w stanie pogodzić interesy anglo- i francuskojęzycznych Kanadyjczyków, a także Indian Cree?

BARTOSZ WĘGLARCZYK

Kogo lubią śmieci

NIEZBYT przyjemne doświadczenia z lewicą mają także londyńczycy. Oczywiście nie da się tego porównać z naszymi. Otóż w dzielnicach, gdzie rządy sprawuje partia laburzystowska walają się po ulicach tony śmieci. Szczególnie wieczorem robi to przygnębiające wrażenie, gdy człowiek musi wręcz przemykać się po mało oświetlonych ulicach brodząc po kostki w śmieciach. Nie

trzeba dodawać, że właśnie w tych dzielnicach jest ustanowiony największy poll tax.

Natomiast Westminster o każdej porze świeci czystością. Dzieje się to za sprawą gęsto rozstawionych tablic głoszących, że gdyby ktoś nie trafił do któregoś z licznych koszy zapłaci 100 funtów. Nawet dla Anglika jest to suma niebagatelna. Natomiast 50

funtów płaci właściciel, gdy jego pies załatwi swe potrzeby w miejscu niedozwolonym, na przykład na pięknie przystrożonym, publicznym trawniku.

Jednakże prewencja to nie wszystko. Kosze są bardzo liczne i często opróżniane. Trudno w ogóle zobaczyć jakiś szczególnie przeladowany.

Ten sposób jednak może się u nas nie sprawdzić. Nasz samorząd dopiero raczkuje.

MACIEJ KWAŚNIEWSKI

„W ciągu miesiąca przejechałem przez pięć krajów. W czterech panował stan wyjątkowy. W jednym — prezydent został właśnie usunięty, w drugim uratował się tylko dzięki przypadkowi, w trzecim — szef rządu boi się opuścić swoją rezydencję strzeżoną przez wojsko. Dwa parlamenty zostały rozwiązane. Dwa rządy usunięte. Dziesiątki działaczy aresztowanych. Dziesiątki ludzi zabitych w walkach politycznych.

Na przestrzeni 520 kilometrów byłem kontrolowany dwadzieścia jeden razy; przeszedłem cztery rewizje osobiste.

Wszędzie atmosfera napięcia, wszędzie zapach prochu.”

Ten fragment reportażu Ryszarda Kapuścińskiego pt. „Spór o sędziego zakończony upadkiem rządu” zamieszczony w zbiorze „Wojna futbolowa” charakteryzuje piarstwo tego reportera lat 60. Wciąż wojny, zamachy stanu, rewolucje. Honduras i Salwador, Kongo i Nigeria, Boliwia i Algeria.

Wszędzie, gdzie działo się coś ważnego — byli! Co warte obejrzenia — widział. Suche notatki nadsyłane do Polskiej Agencji Prasowej bądź niepublikowane w naszej prasie owocowały zbiorami niedługich reportaży rozchwytywanych „spod lady”.

Lata 70. To już inna karta. A więc Etiopia, studium tyranii cesarza i mechanizm upadku — już bardziej jako forma stricte literacka. Ale w dalszym ciągu reportaże z odzyskującej wła-

Zahaczył i o Polskę. „Święto podniesionych głów” czyli rzecz o strajku w gdańskiej stoczni w sierpniu 1980 roku przejdzie zapewne do klasyki reportażu. Potem studium upadającej tyranii w Iranie czyli „Szachinszach” — arcydzieło tłumaczone na wiele języków. A tak się jakoś dziwnie składa, że zarówno traktujący o końcu etiopskiego satrapy „Cesarz” jak i „Szachinszach” miały tyle dotyczących aktualnej sytuacji w kraju odnie-

wiera ten zbiór filozoficznych, niejednokrotnie bardzo intymnych przemyśleń byłego — tak już chyba można powiedzieć — reportera.

Pisze o wszystkim — o demagogii polityków, niezależnie od znaku jaki reprezentują, o języku ulegającym deprecjacji z powodu wszechwładnych massmediów, o terrorze i beznadziejnych skutkach moralnych odczuwanych zarówno przez jego sprawców jak i ofiary. O świadomości etni-

Zbiór przemyśleń reportera

nie niepodległość Angoli, reportaże, w trakcie pisania których narażał życie. To zresztą dla niego nie pierwsza, narażał je wielokrotnie przedtem, w Afryce. Doskonałe, zwięzłością stylu nie ograniczające plastyki i barwy opisu.

siej, nie napisanych wprost lecz wyuczwalnych między wierszami.

W każdej ze wspomnianych — a były to tylko niektóre — książek Kapuścińskiego dostrzec można świat funkcjonujący jako spójna całość. Zabójstwo Ben Belli, wyludniona Luan-da, pełne wzajemnej zyczliwości ulice strajkującego Trójmiasta — to wszystko ma w sobie coś wspólnego. Jest tego wspólnego wiele, tyle że niejednokrotnie wprost z afrykańskiego buszu, spieczonych upałem egzotycznych miasteczek czy płonących, ogarniętą bitewną pożogą, domów wyrzy-

cznej jako przyszłej sile rządzącej światem i nieuchronnym oddalaniu się od siebie literatury Wschodu i Zachodu.

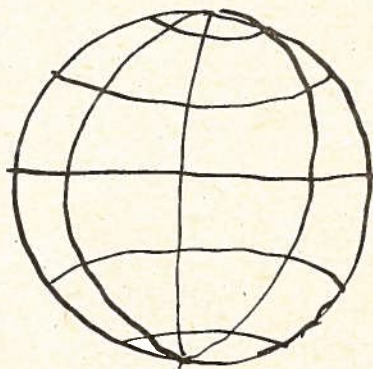
Kapuściński jak zwykle, pozostawił kimś niezwykłym. Kiedyś pisał reportaże, o jakich reszta ludzi uprawiających ten zawód — nie czynię tu żadnych wyjątków — mogła tylko marzyć. Teraz stworzył uniwersalny podręcznik filozofii. Filozofii pragmatycznej, którą stosować mogą profesornie i gospodynie domowe, kierownicy dostawczych nysek i ministrowie, niezależnie od resortu jakim kierują,

Kogo nie lubi młody Polak AD 1990

(szkic do portretu pamięciowego)

- ludzi bogatych
- zagranicznych turystów (bo przyjeżdżają nie wiadomo po co szwendają się po Warszawie)
- Żydów, Murzynów i Arabów
- Litwinów, Białorusinów i Ukraińców
- Niemców, Rosjan i Czechów
- homoseksualistów i lewicowców
- Bułgarów i Rumunów
- pacyfistów
- działaczy ugrupowań radykalnych (bo zadymiarze i chuligani)
- tych, którym się udało (bo wiadomo, że protekcja)
- ładnych kobiet, dzieci i psów
- prywaciarzy
- zawodowych polityków (bo nie pracują, a nie wiadomo skąd mają pieniądze)
- inteligencji twórczej
- urzędników i ekspedientek
- wyjeżdżających za granicę (sam nie jeździ, bo mu się nie chce)
- studentów, którzy sami na siebie zarabiają
- anarchistów, punków, kontestatorów (zapędziłby do roboty)
- ludzi dobrze ubranych
- księży, dbających o wyposażenie swoich parafii (samochodów i video im się zachiewa)
- społeczników wszelkiego typu
- działaczy studenckich (bo widać mają za dużo czasu)
- posiadaczy samochodów
- wieśniaków (jeśli jest z miasta)
- bo przyjeżdżają i wykupują, lub miastowych (jeśli pochodzi ze wsi)
- buddystów i prawosławnych
- ewangelików i ateistów
- Ślązaków i Górali
- Mazurów i Kaszubów
- obsługi stolików pod Uniwersytetem (bo spekulanci i złodzieje)
- ludzi znających języki obce
- absolwentów elitarnych liceów
- studentów ASP i PWST
- emigrantów
- krajowców posiadających rodziny za granicą
- tych z innej wsi, dzielnicy, ulicy, parafii
- badylarzy i taksówkarzy
- liberałów i masonów
- rozwódek i panien z dzieckiem
- inwalidów i kobiet w ciąży (bo się wypychają poza kolejką)
- narkomanów i chorych na AIDS
- Amerykanów (bo nas sprzedali) i całej „12” EWG (bo nas nie chce kupić)
- własnych rodziców (bo za mało dają pieniędzy) i własnych dzieci, jeśli je ma (bo za dużo pochłaniają pieniędzy); ale najbardziej własnej żony lub dziewczyny
- samego siebie

Ku pokrzepieniu serc zestawili tę listę
KRZYSZTOF BAUER



ku nam coś znajomego. Coś, co każe pomyśleć o tym, że zaludniający, budujący albo palący i niszczący ten świat ludzie są w sumie tacy sami.

Ostatnio, po dłuższej przerwie, polski czytelnik otrzymał kolejną pozycję tego autora. „Lapidarium” jest jednak książką tak odmienną od wszystkiego, co wcześniej wyszło spod czcionek „Hermesa” maszyny tego znakomitego autora, że trudno znaleźć jakiś punkt odniesienia pomiędzy tym, co dotychczas napisał, a tym co za-

oczywiście tak czy siak nieudolnie. „Lapidarium” powinno w zasadzie stać się lekturą obowiązkową wszystkich usiłujących cokolwiek z otaczającego świata zrozumieć Polaków.

WIESŁAW BENDKOWSKI

„LAPIDARIUM”, Ryszard Kapuściński, „Czytelnik”, Warszawa 1990 r.

Doradzamy

ŚWIADECTWO. Wspomnienia Dymitra Szostakowicza (Nowa 1989) Spór, czy jest to autentyczny „pamiętnik mówiony” wielkiego rosyjskiego kompozytora, czy zręczny fałszyfikat nie został rozstrzygnięty. Nawet jeśli „Świadectwo” stanowi efekt fałszerstwa, to operuje niepowtarzalnym i prawdziwym materiałem anegdotycznym z życia establishmentu politycznego i kulturalnego ZSRR w najtrudniejszy okres stalinizmu. Zakładając prawdziwość relacji Szostakowicza, dostrzec w niej można istotne uzupełnienie sowieckiej literatury tagiernej i więziennej — o zapis do-

świadczeń człowieka, który za cenę licznych kompromisów pozostał w kręgu oficjalnego życia artystycznego. (lp)

ZYGMUNT HAUPT. OPOWIADANIA, WARIANTY, SZKICE. Oficyna Literacka (1989) Zygmunt Haupt jest nadal mało znanym prozaikiem emigracyjnym. Na polecana książkę składają się jego opowiadania i wspomnienia, które cechuje: opisowość, liczne dygresje czynione przez zdystansowanego i ironicznego narrato-

ra-gawędziarza, przemieszanie fikcji literackiej z nieomal reportażowym ujęciem rzeczywistości. To de facto esej powołujący do życia, w sposób sugestywny i fascynujący, świat kresów wschodnich, których autor próbuje się doszukać w wojennej rzeczywistości Bretanii i powojennym obrazie Europy Zachodniej. Kresy są wszędzie a przede wszystkim obsejnie tkwią w pamięci pisarza, unieważniając przy tym doświadczenia emigracyjne. (gp)

KONSTANTY GEBERT. MEBEL (Aneks 1990). Nie jest to nostalgiczne wspomnienie o Okrągłym Stole, w stylu „przeżyjmy to jeszcze raz” (preferowanym przez dziennikarzy sportowych), lecz wnikliwa analiza historycznego kompromisu z Magdalenką i Pałacem Namiestnikowskiego, sporządzona piórem wybitnego polskiego publicysty (bardziej znanego pod pseudonimem Dawid Warszawski). Nonszalancki tytuł trafnie sugeruje dystans wobec zbiorowych emocji. (lp)

Od lat pięćdziesiątych wiadomo, jak niebezpieczna jest reklama migawkowa. Niebezpieczna — bo niezauważalna: w taśmę filmową wklejone zostają co jakiś czas pojedyncze klatki będące w istocie reklamą. Świadomość nie zauważa tych reklam, ale podświadomość je zapamiętuje. Reklama migawkowa czyni człowieka bezwolnym — kupuje coś i nie wie dlaczego, myśli, że wybrał dany towar sam, choć w istocie ktoś wybrał za niego.

Dlatego też tego typu reklama została prawnie zabroniona. Ale ten kto myśli, że oglądanie filmów jest pod tym względem bezpieczne, błędzi. Wszak producentom nie brakuje pomysłów. Nie można niczego dołączać do filmu? Rozwiązanie nasuwa się samo: reklama powinna się stać integralną częścią filmowego świata!

W „Murphy's Romance”, filmie zrealizowanym przez wytwórnię Columbia w 1985 roku główna bohaterka Sally Field wchodzi do staromodnego sklepu — po drodze (a idzie bardzo wolno) widzi trzy wielkie znaki Coca Coli na drzwiach i oknach. W sklepie Field mówi: „Poproszę sok bananowy, chociaż nie, nie chcę. Poproszę Coke”. Na to sprzedawca: „Coke?”, Field: „Lemon Coke” (firma Coca Cola produkuje całą rodzinę napojów Coke). Przypadek? W 1982 roku Coca Cola wykupiła 49% wytwórni Columbia Pictures. Znowu przypadek? Nie ludźmy się: Coca Cola produkuje swoje filmy po cichu przekształcając je w ogłoszenia. Reklama ukryta w filmie jest groźniejsza niż poza nim — oglądając film jesteśmy bardziej otwarci i bezbronni, bo na nią nieprzygotowani.

bezosobowym supermarkecie, zostaje ostro odprawiony — w tej scenie możemy zobaczyć dwa duże napisy Pepsi, podkreślające jeszcze chłód tej sceny.

Podobnie rzecz ma się w filmie Costy-Gavrasa „Zaginiony”, w którym Jack Lemmon przejmując zagrał ojca szukającego syna aresztowane-

nieuropejskie czy amerykańskie miasta są tak pełne reklam, że w imię realizmu kamera nie może ich pomijać. W imię tego samego realizmu musi pokazywać ludzi pijących Coca Colę, wszak naprawdę piją. Nie jest to jednak takie proste — przedmioty reklamowane są w rzeczywistości anty-realistyczne! Z reguły leżą (np. w kuchni) nie tam, gdzie byśmy je ułożyli, dbając o swą wygodę, lecz na najbardziej widocznym miejscu. I tak się w dodatku dziwnie składa, że zawsze możemy przeczytać nazwę na paczce cornflakesów czy butelce napoju.

Wystarczy tylko wyjść z kina i kupić puszkę Coca Coli, by przekonać się, że nawet w dziesiątej części nie różni się od filmu. Przedmioty reklamowane w filmach są nierealne, tak samo jak w prawdziwych reklamach — są jakby uniwersalizowane i bar-

zmięły się. Nie tak jak dawniej bankierzy rządzą na planie. Producenci przesyłają agencjom reklamowym scenariusze filmów i są one wnikliwie analizowane pod względem możliwości wykorzystania ich w celach reklamowych. Inny pracownik agencji reklamowej wyznał szczerze: „Wybieramy te projekty, nad którymi możemy mieć maksimum kontroli”.

Ingerencje wielkich koncernów w sprawy filmu to rzecz, która drażni najbardziej, ale inne zjawiska także niepokoją. Właściwie całe kino lat osiemdziesiątych w coraz większym stopniu przypomina telewizyjne reklamówki (kiepskie perspektywy dla kina rozpoczynającej się właśnie dekady). I nic dziwnego — większość młodych reżyserów amerykańskich i angielskich zajmowało się kręceniem reklamówek (albo robi to do dziś). Wymienimy choćby: Tony Scott, Ridley

Opakowanie z celuloиду

go zapewne przez tajną policję Pinocheta. Wspaniały ojciec znajduje pocieszenie w butelce — oczywiście — Coca Coli, natomiast podczas ponurych scen, w których żołnierze torturują i mordują niewinnych, w tle stoi niczym pogański idol automat Pepsi.

Nie znaczy to, że tylko Coca Cola stosuje podstępne środki przeciw niewinnej Pepsi Coli, w istocie obydwa koncerny prowadzą równie bezpar-

dzo różnią się od tych, których używamy na codzień.

Anty-realistyczne są także dialogi. W „Murphy's Romance” Sally Field pyta: „Czy mogłabym dostać dwa Extra-Strength Tylenol i szklanek wody?” a w innej scenie krzyczy: „Campbell's tomato soup!” (Zupa pomidorowa Campbella) — co bez trudu rozpoznajemy jako reklamowy slogan. Podobnie rzecz dzieje się w

Scott, Alan Parker, Errol Morris, Stan Dragoti, Hugh Hudson i wielu, wielu innych.

Dlatego właśnie film tak łatwo poddaje się gustom niewyrobionej widowni (wiadomo, że poziom trudności programów w telewizji amerykańskiej nie powinien przekraczać poziomu dwunastoletniego dziecka), staje się coraz bardziej infantylny. Inwazje schematów, zawsze obecnych w kinie, ale nigdy nie realizowanych w aż tak seryjny sposób towarzyszy inwazja cukierkowych uśmiechów i obowiązkowych happy endów. Najbardziej typowe schematy to: para bohaterów, z których słabszy, śmieszniejszy i pechowy odnosi w końcu sukces; albo szlachetny mściciel, który zamiast oddać sprawę śmierci swego przyjaciela w ręce policji, sam wymierza sprawiedliwość mordując średnio po kilkadziesiąt osób na film.

Szczególnie drażnią dwa typowe sposoby realizacji ostatniego ujęcia: gdy bohaterowie obejmują się, a przypadkowi widzowie otaczają ich bijąc brawo, głośno okazując swą radość (tak dzieje się na przykład w „Krokodylu Dundee”); gdy główny bohater uśmiecha się do widzów z ekranu, albo szelmowsko mruga okiem (obie części „Gliniarza z Beverly Hills” kończą się niemal identycznym ujęciem).

Kino upodabnia się w ten sposób do reklamowanych przez siebie produktów: bardzo efektowne opakowanie (tzw. efekty specjalne, które powodują, że w każdej chwili można w czasie filmu zdrzemnąć się na kwadrans i nie pytać potem: co się stało? bo i tak wiadomo, że nie działo się nic), a w środku z reguły pusto.

TOMASZ MERTA



Obie części „Gliniarza z Beverly Hills” kończą się identycznym ujęciem.



Podświadomy wpływ jaki mają reklamy Coke w filmach może wynikać także z przyjemnych skojarzeń, które niesie to czy wnętrze, w którym pojawia się butelka czy puszkę Coca Coli. Trzymając się wciąż tego samego przykładu: w „Murphy's Romance” Coca Cola pojawia się wraz z ludźmi obdarzonymi dużym ciepłem osobistym, wśród antycznych mebli i na tle pięknego starego samochodu.

W tym samym filmie istnieje także anty-reklama. Gdy sympatyczny chłopiec szuka pracy w olbrzymim,

donową walce (np. Pepsi postarała się, by firma Vestron produkująca kasety video wycięła z filmu „Wirujący seks” wszelkie znaki Coca Coli). Identyfikacyjnych sztuczek używają zresztą inne wielkie firmy — wszyscy zdają sobie sprawę, że quasi-reklamy, ukryte w filmach, są najefektywniejsze.

Tylko w „Rocky III” mogliśmy (musieliśmy!) zobaczyć reklamy: Nikon, Harley-Davidson, Budweiser, Maserati, Gatorade i American Express.

Można by powiedzieć, że zachod-

„Powrocie do przyszłości” Zemeckisa, gdzie Elliot prosi: „Gimme a Pepsi Free” — jedno z najbardziej znanych haseł reklamowych lat osiemdziesiątych.

Wielkie firmy finansujące obecnie produkcję filmową terroryzują reżyserów, szczególnie w Hollywood — mniejsza o akcję, ważniejsze by reklamowane przedmioty znalazły się na eksponowanych miejscach i w rękach pozytywnych bohaterów. Ed Meyer, z agencji reklamowej Saatchi DFS Compton mówi: „Hollywood

Odradzamy

CRIMINAL LAW (Prawo odwetu), reż. M. Campbell, film prod. USA
Adwokat doprowadza do niewinnienia psychopatycznego mordercy, a następnie stara się naprawić swą pomyłkę. Niebanalny pomysł doczekał się gorzej niż banalnej realizacji. Widzom nie oszczędzono niczego: nawet płonących nagich ciał ofiar (co ciekawe w czasie ulewnego desz-

czu). W końcu okazuje się, że morderca jest przeciwnikiem... przerywania ciąży, by zmanifestować swe stanowisko, likwiduje występne kobiety (z mamusią włącznie). A zwłoki podpała, bo jak twierdzi ogień oczyszcza. Żeby tylko ktoś nie spalił kina. (tm)

„PIEKIELNY OBÓZ”, reż. Eric Karson, film prod. USA

W ramach treningu komandosów organizuje się dla nich mały obóz koncentracyjny. Traktowani są okrutnie, ale dzielnie znoszą to wszystko do czasu, gdy zostaje zgwałcona główna bohaterka. Tutaj miarka się przebiera i dochodzi do krwawych jatek. Film nakręcono zapewne dla ludzi o sadystrycznych inklinacjach, ale i ich zapewne nie zdoła zadowolić. Akcja rwie

się co chwilę, reżyser nie bardzo pamięta, co nakręcił przed chwilą. Gra aktorów — jak zwykle w takich filmach, to znaczy fatalna. W zalewającej nas fali szmiry trzeba sobie dobrze zasłużyć na tytuł „wyjątkowego knota”. I to się „Piekielnemu obozowi” udało.

(tm)

● Jak silne są pańskie związki z tym miastem?

— Urodziłem się wprawdzie w Warszawie, tam jako dziecko, w wieku 12 lat składałem przysięgę w szeregach AK. Mój ród wywodzi się spod Kijowa, z Kresów. Tam leżą prochy moich dziadków. Z kolei w Łodzi mieszkam od 1945 r. Tu mam wielu przyjaciół i znajomych. Już tyle lat tu mieszkam, więc czuję się z tym miastem mocno związany emocjonalnie.

● W majowych wyborach samorządowych odniósł pan wraz z Łódzkim Porozumieniem Obywatelskim znaczący sukces. Proszę powiedzieć, jak zostaje się przewodniczącym Rady Miejskiej?

— Przewodniczącym rady miejskiej w Łodzi zostaje się przede wszystkim w sposób rozsądny i zrównoważony, to znaczy trzeba przedtem przeprowadzić kampanię wyborczą, która nie ma cech napastliwych, gdzie nie ma napadania na kogo kolwiek. Natomiast w miarę możliwości kampania taka winna mieć cechy jak najbardziej konkretnych programów. Ludziom trzeba unaocznnić konkretne wizje a przy tym nie można ich oszukiwać. Jest to szalenie ważne, gdyż w poprzednich czasach a niejednokrotnie i dzisiaj ludzie, którzy chcą być gdziekolwiek wybrani obiecują złote góry a później nic z tego nie wychodzi. Na wszystkie problemy odpowiadają tak: wybierzcie mnie, a ja to załatwię. Ja unikałem tego jak ognia.

● Czyśmś jednak oczarował pan swych wyborców?

— Mówiłem uczciwie, co jest możliwe dzisiaj, co być może, będzie możliwe jutro, ale bez robienia zbyt wielkich nadziei. Trzeba być przede wszystkim wiarygodnym. Aby być wiarygodnym w oczach opinii publicznej trzeba być uczciwym i dotrzymywać słowa. Nie można swoich wyborców traktować jak dzieci. Powiedziałem im jasno jaka jest sytuacja. Powiedziałem im też, co możemy zrobić szybko przy niewielkich nakładach. Sam zobowiązałem się np. do ograniczenia uprawnień i przywilejów Urzędu Miasta i jego przewodniczącego. Do pracy jeżdżę swoją 13-letnią skodą lub tramwajem. Dotrzymałem słowa, bo na samym początku swojego

urzędowania zrzekłem się służbowego samochodu z kierowcą. Obywatele spotykają mnie, często rozpoznając, więc nieraz rozmawiamy sobie w tramwajach. — Panie przewodniczący, pan tramwajem jedzie? — No tak, przecież jestem takim samym człowiekiem jak pan, dlaczegoż nie miałbym jeździć tramwajem? Jeżeli więc człowiek widzi, że się do niego mówi szczerze, uczciwie i nie próbuje oszukać, już na samym początku, to w ten sposób można zdobyć jego zaufanie.

● Jednak zaufanie nie jest tylko skutkiem deklaracji i spektakularnych gestów...

— Ależ oczywiście! Aby je zdobyć, trzeba też zaproponować jakiś program pozytywny, klarowny i realny. Mam taki program i jego wizję. Z tym, że już na samym początku natrafiliśmy na bariery, które są strasznie trudne do pokonania. Jeżeli okazuje się, że kasa jest pusta, bo nasi poprzednicy w ciągu pierwszych pięciu miesięcy tego roku wykorzystali cały roczny budżet... Jeżeli okazuje się, że w kasie drugiego co do wielkości miasta w Polsce jest tylko 5,5 miliarda złotych, a są przy tym jakieś długie, to zmienić coś konkretnego natchmiaszt jest raczej trudno. Trzeba więc brać kredyty i szukać innych możliwości zdobycia pieniędzy, bo nikt ich nam nie da. Należy spowodować, by miasto nie musiało odprowadzać nazbyt wielkich kwot do budżetu centralnego. Znacznie większa część pieniędzy musi pozostawać w mieście.

● Jak doszło do powstania Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego?

— Dostyc wcześniej, jeszcze przed czerwcowymi wyborami do Sejmu i Senatu, doszliśmy do wniosku, że powinniśmy się zjednoczyć niezależnie od różnic, które nas dzielą. Już na początku zeszłego roku szeroko rozumiane ugrupowania centro-prawicowe połączyły się tworząc właśnie ŁPO. Konfederacja Polski Niepodległej była jednym z dziewięciu jego współzałożycieli. Fakt, że tak wcześniej zrozumieliśmy potrzebę połączenia się niewątpliwie bardzo korzystnie zaowocował. Powstała struktura, w ramach której można było ze sobą rozmawiać

mimo wszystkich różnic. Liczy ona teraz 46 sygnatariuszy. Nie wiem jak się potoczą losy tego porozumienia a czekają nas wybory do Sejmu i Senatu. Jeżeli uda się to porozumienie utrzymać, a jestem za tym żeby je utrzymać, to może nam ono pomóc w wielu sprawach. Są przecież zorganizowane struktury, są ludzie, a to jest duży kapitał.

● Co jest dziś największą bolączką Łodzi, jej mieszkańców, przewodniczącego rady miejskiej?

— Może się to wydawać śmieszne, ale na dziś najważniejszym problemem dla miasta jest sprawa śmieci. Czy zdaje pan sobie sprawę, że to miasto produkuje codziennie setki ton śmieci? Stare śmietnisko w Nowosolnej jest zapełnione ponad wszelkie dopuszczalne normy i należy je szybko zamknąć. Poprzednie władze usytuowały nowe wysypisko w Pałczewie. Jest to jedyne miejsce na terenie województwa nadające się do tego celu, ale po wstępnej zgodzie dziś mieszkańcy Pałczewa mówią — nie! Ta sprawa musi

GRAM UCZCIWIE

Rozmowa z przewodniczącym Rady Miejskiej Łodzi — ANDRZEJEM OSTOJĄ-OWSIANYM



być jakoś rozwiązana, bo inaczej Łódź utonie w śmieciach. Jest tu wyraźna sprzeczność interesów większości z mniejszością. Rozmawiamy w tej chwili z różnymi przedstawicielami przedsiębiorstw zagranicznych na temat możliwości zakupu odpowiednich urządzeń do neutralizacji bądź zagospodarowania odpadów i śmieci. To wszystko wiąże się z wielkimi zakładami. Poza tym pamiętać trzeba, że Łódź ma szalenie zaniedbaną całą infrastrukturę miejską. Jest to jedno z najbardziej zaniedbanych miast w Polsce. Rozważamy dwie koncepcje: czy burzyć rozpadające się ruiny i budować nowe domy, czy przerzucić

wszelkie posiadane środki na ich remonty kosztem ograniczenia nowego budownictwa.

Mamy też dramatyczną sytuację w naszym lecznictwie. Łódzkie szpitale są szalenie zaniedbane i nie spełniają często jakichkolwiek wymogów nie mówiąc o średnim standardzie europejskim. Szpital onkologiczny dysponuje sfatygowaną bombą kobaltową mającą dać nadzieję ludziom z pięciu województw.

Martwimy się też pogarszającym stanem bezpieczeństwa, gdyż w ciągu ostatnich lat poziom przestępczości wzrósł w wielu wypadkach o sto, dwieście czy jeszcze więcej procent, tzn. „wykrywalność” zmniejszyła się o 50 procent. Widzę możliwości częściowego rozwiązania tego problemu i to bez jakichkolwiek większych kosztów. Po pierwsze policja powinna zacząć lepiej pracować i normalnie funkcjonować, ale z drugiej strony myślę też o straży miejskiej. Mamy już 254 osoby chętne. Taka straż mogłaby spełniać różne funkcje w tym również patrolować miasto. Zarzuca mi się, że chcę powołać nowe ORMO. Jest to nonsens.

Bolączką miasta jest też komunikacja miejska. Nasze łódzkie tramwaje jeżdżą stadami. Jest to niczym nie uzasadnione, a bierze się z braku dyscypliny. Myślę, że uda mi się wymóc na MPK, by tramwaje zaczęły jeździć zgodnie z rozkładem.

● Aby Łódź zmieniła swoje oblicze niezbędne są też chybą i inne środki?

— Oczywiście, że nie tylko lepsza organizacja i poprawa dyscypliny społecznej mają na to wpływ. Potrzebne są pieniądze. Dużo pieniędzy.

● Skąd zatem je brać?

— Pieniądże możemy wziąć z

dwóch źródeł. Będą to pieniądze obywateli stanowiące normalny podatek lub opłaty. Chodzi tylko o to, by jak już mówiłem, większa ich część pozostawała w kasie miejskiej i była lepiej wykorzystywana. Ulokowanie pieniędzy podatkników w sposób rentowny to oczywiście jedno źródło. Drugie źródło dochodów to musi być cały szereg inicjatyw podejmowanych przez miasto. Miasto ma teraz duże możliwości, może tworzyć spółki.

● Wierzy pan w szybkie rozkręcenie koniunktury w Łodzi?

— Mieliliśmy już wielu partnerów, którzy byli skłonni zainwestować swoje kapitały w pewne inicjatywy w mieście. Nie ukrywam, że sytuacja polityczna, która wytworzyła się ostatnio w Polsce, zniechęciła tych partnerów, dlatego że ludzie biznesu nie kierują się samym tylko sentymentem. Oni oczekują przede wszystkim szeroko rozumianej stabilności. Nikt poważny nie będzie lokował swoich pieniędzy w kraju, którego międzynarodowa ocena spada niepokojąco. Mamy wiele sygnałów, że szereg inicjatyw zostało zawieszonych. Dotyczy to oczywiście kapitału zagranicznego. Kapitał polski też istnieje z tym, że jest to kapitał średni albo mały. Wydaje mi się, że rząd T. Mazowieckiego popełnił duże błędy w odniesieniu do rzemieślników i drobnych przedsiębiorców. Szereg utrudnień jak chociażby zbyt wysokie podatki, horrendalne czynsze czy zła polityka kredytowa nie zachęcają do podejmowania działalności gospodarczej a często zmuszają już działające firmy do zamykania interesów bądź wręcz powodują plajtę. A my przecież musimy się oprzeć na tych środowiskach. Rząd myśli, o wielkich kapitałach i wielkich inwestycjach, a tutaj wielkich kapitałów



polskich nie ma, a jeśli nawet się pojawił jakiś taki facet jak Grobelny, to widzimy co się z tym stało. Uruchomienie aktywności drobnych przedsiębiorców: mogłoby wiele zmienić, ale trzeba im najpierw pomóc: dać pewne ulgi, preferencje, a nawet zwolnić w okresie rozruchu z tych obciążeń, które są dla niego zbyt duże.

● **Jakie możliwości ma w tym zakresie samorząd lokalny?**

— Samorząd może podejmować stosowne uchwały, z tym że dotyczy one mogą tylko tej części majątku, który znajduje się we władaniu komunalnym. Jest to część nie tak duża, ale widzę tu duże rezerwy. Będziemy wespół z radnymi szukać różnych możliwości. Dziś w zasadzie jeszcze rozpakowujemy walizki. Powszechnie jest u nas przekonanie, że ktoś kto obejmuje nowy urząd już na drugi, trzeci dzień powinien zacząć normalnie funkcjonować. Jest to przekonanie błędne. Należy przecież w najdrobniejszych szczegółach poznać gospodarstwo. Ja takich możliwości nie miałem, bo tuż po wyborach musiałem pojechać do sanatorium i za ledwie od tygodnia pracuję w tym urzędzie. Sprawy mojego miasta znam, chociaż jeżeli zaczyna się w nie wchodzić głębiej, to okazuje się, że zna się je zbyt mało. Z samej znajomości bolączek miasta nie bierze się wiedza o ich przyczynach. Rozmawiałem ostatnio z wiceprezydentem Zawadzkim który też jest z KPN, i zajmuje się tak drażliwymi sprawami jak budownictwo, architektura i zadałem mu podobne pytanie. Powiedziałem — słuchaj, jesteś tu już kilka tygodni. Czy jesteś optymistą, czy pesymistą, czy widzisz możliwości czy nie? Odpowiedział, że wbrew pozorom jest optymistą, bo widzi jak wiele dotychczas podejmowano decyzji błędnych bądź głupich. Nawet wyprostowanie tych spraw pozwoli sprawę pchnąć naprzód. Startujemy więc niemalże od zera choć z wieloma obciążeniami. Niech pan weźmie pod uwagę, że w tej chwili w Łodzi około 200 zakładów zgłosiło zwolnienia grupowe. Na jesieni kilkadziesiąt tysięcy ludzi może znaleźć się na bruku. Tu się pojawia mnóstwo problemów. Może dojść do niepokoju społecznych. W pewnym momencie te łódzkie przepracowane kobiety, źle wynagradzane, średnio z kilkorgiem dzieci na głowie, mogą się znaleźć w sytuacji bez wyjścia. A człowiek w sytuacji bez wyjścia wychodzi właśnie na ulicę, często z kamieniem w rękę. Widzę ogromne braki w ustawie o bezrobotnych. Nie ma żadnego rozsądnego uzasadnienia by państwo dawało prezent komuś kto np. nigdy nie pracował! Dajmy więc wyższe zasiłki tym, którzy są rzeczywiście bezrobotni, a dawniej uczciwie pracowali. Dobrym rozwiązaniem byłoby roboty publiczne. W Łodzi trzeba by ich przeprowadzić mnóstwo, ale nie jest rozstrzygnięta kwestia środków. Jest to jeszcze jedna sprawa do decyzji na szczeblu centralnym.

● **Gdyby miał pan do wyboru zamieszkanie w Warszawie, Monte Carlo, Paryżu czy Łodzi co by pan wybrał?**

— Chyba jednak Kresy...

● **Dziękuję za rozmowę.**

MIROSLAW HARASIM

Zdjęcia: ANDRZEJ WACH

W numerze 16 „Opinli” ukazał się wywiad z Komendantem Głównym Policji płk. Leszkiem Lamparskim. Tytuł wywiadu streszczał w skrócie jego sens: „Każda partia dostanie radiowóz...”

Policja ma być dla wszystkich ugrupowań politycznych w kraju i każde ugrupowanie liczyć może na jej pomoc i opiekę, także w ramach działań opozycyjnych, a nie tylko „proszedowskich”, „prosolidarnościowych” czy np. „propeeselowskich” bądź „prosocjalistycznych”. Przy zachowaniu określonej prawem pragmatyki — można toczyć walkę o władzę w Polsce bez groźby „pały”, a wręcz — z pomocą „pały”... Wiąza to piękna, wręcz bez tradycji na skalę światowych dziejów policji, której zawsze... ktoś za coś płacił, postanowiliśmy jednak dostosować się do zasady „audiatur et altera pars” i dowiedzieć się, co z kolei różne partie polityczne myślą o policji i jak widzą jej miejsce w kraju.

Gdyby się udało skonstruować idealne państwo bajkowej demokracji to zadany temat „policja a ugrupowania polityczne” można by sprowadzić do stwierdzenia, że stróżę porządku będą ścigać przestępców, obojętnie jaką działalność prowadzą. Działalność polityczna winna być wyłączona z jakiegokolwiek kontroli policyjnej. Ale to tylko model.

Nasz system dopiero raczkuje. Nowa władza przejęła zespoły kadrowe instytucji ścigania przyzwyczajone do masowej inwigilacji politycznej. Nie wiem czy nowi szefowie potrafią pozbyć się pokusy choćby zbierania informacji. Na początku mówi się o konieczności kontroli ugrupowań ekstremistycznych, potem mogą do nich niejako z rozpędu dołączyć partie pozaparlamentarne, a potem...

ski, rzecznik prasowy PSL wyjaśnił telefonicznie co następuje, zgadzając się na publikację tego głosu:

— W tej chwili temat nie wydaje się najistotniejszy dla naszej partii. Mamy sporo problemów bardziej nabrzmiałych i aktualnych, stąd nie weźmiemy w tej sondzie udziału. Obiecujemy natomiast zabrać głos później, kiedy temat zostanie dopracowany przez nas i mieć będziemy mniej problemów bieżących.

Z nieszczęściem śmiać się nie wolno, ale grzeszno bo sarkastyczny uśmiech wykwitł na naszych twarzach, gdy następnego dnia po rozmowie z p. Poniatowskim zorganizowane sily policyjne silą wyrzuciły protestujących chłopów z Ministerstwa Rolnictwa a prezes Bartoszcze poprosił ponoć (wg „Gazety Wyborczej”) o ochronę policyjną siedziby PSL. Różni różnie interpretują sobie pojęcie „aktualny temat”.

Oczekujemy na dalsze głosy w naszej „sondzie”, m.in. od

Czy każda partia chce radiowóz

Oto pierwsza część sondy, przeprowadzonej przez naszą redakcję. Publikujemy kolejne głosy bez żadnej ingerencji z naszej strony. Hasło podane naszym respondentom brzmiało: „Policja a opozycja — miejsce policji w dzisiejszej Polsce zdaniem mojej partii”.

Mgr Bogusław Rybicki, kierownik Wydziału Organizacyjnego i członek zarządu **Stronnictwa Narodowego**:

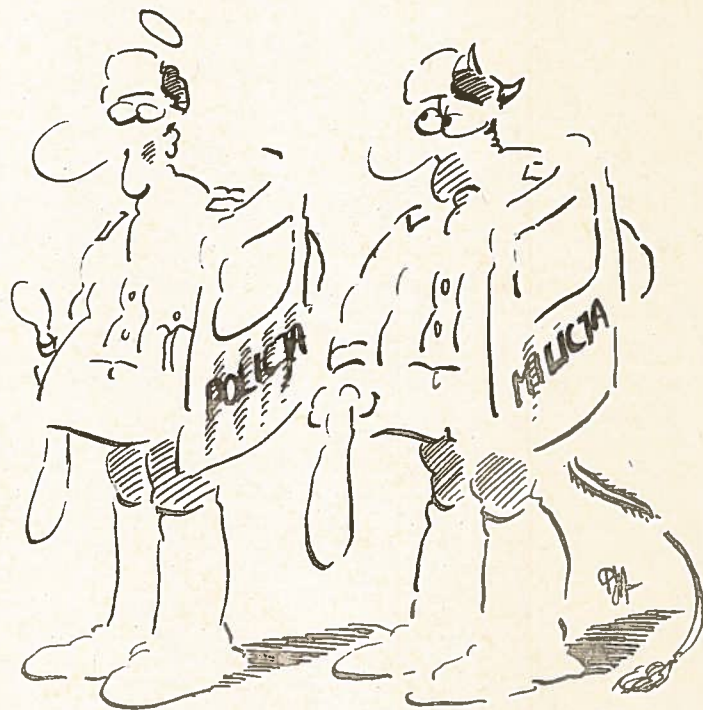
„Stronnictwo Narodowe opowiada się za państwem niepodległym, demokratycznym i prawnorządym. Na straży porządku wewnętrznego, przestrzegania prawa ma stać sam obywatel, ale i służba porządkowa — policja. Polak w swym kraju musi się czuć wolnym i bezpiecznym. I policja ma zapewnić to bezpieczeństwo i spokój.

Policja ma służyć całemu narodowi, nie może służyć jednej grupie społecznej, jednej partii. Policja stać winna ponad ich interesami. Każda organizacja, grupa czy mieszkaniec naruszający prawo czy dobre obyczaje, bez względu na to, czy jest to minister, poseł, wojskowy, policjant, winien być pouczony o naruszeniu prawa i ponieść prawem przewidzianą stosowną i właściwą karę.

Aby policja mogła działać sprawnie i skutecznie, winna być właściwie dobrana osobowo, wykształcona i zaopatrzona w najnowocześniejsze środki do zwalczania przestępstw i naruszania porządku.

Policja nie może być przekupna. Jej członkowie powinni posiadać dostatecznie wysokie pobory oraz zabezpieczenie emerytalne dla siebie i swojej rodziny”.

Red. Marek Siwiec, rzecznik prasowy **SdRP**, dziennikarz „Trybuny”:



Kto ma informację, ten rządzi. Warta jest ona każdej ceny. Jak na ironię wszystko może odbywać się w atmosferze ochrony młodej demokracji.

Mimo to jestem optymistą. Musimy stworzyć system parlamentarnego nadzoru nad działalnością służb specjalnych. Dużą rolę w tej dziedzinie może przyspaść prasie. Nie wolno tracić tego problemu z oczu.

Z propozycją przygotowania analogicznego głosu zwróciliśmy się do **Polskiego Stronnictwa Ludowego**. Po pewnym czasie Mieczysław J. Poniatow-

tych ugrupowań politycznych, do których z różnych powodów nie udało się nam dotrzeć z zaproszeniem do dyskusji. Zapraszamy w ten sposób — na łamach! Z głosów, o których wiemy obiecał wypowiedzieć się o policji m.in. Seweryn Jaworski, jeden z liderów „Solidności Walczącej”. Obiecujemy nie ingerować w żaden sposób w żadną wypowiedź, w głos żadnego ugrupowania politycznego.

Opracował:
ARKADIUSZ MYSZKOWSKI

Ubranko w które wciśnięto PEKAES Auto-Transport S.A. skrojone zostało według najlepszych wzorów sezonu 1982. Przez lata moda jednak się zmieniła. Dzisiaj musi być ono wygodniejsze. Musi dawać większą swobodę ruchów. Rozumie to Zarząd Spółki, który przygotował nową kolekcję. Kolekcję przyszłości — holding. Nie wszyscy jednak przebiorą się w nowe, wygodne ubranie. Starachowice do staną drelich, o którym już dzisiaj ludzie mówią, że długo chodzić się w nim nie da.

Zajezdnia PEKAES Auto-Transport S.A. w Starachowicach powstała na terenie będącym w budowie Zakładów Mięśnych. Zakończenia prac nie było widać, więc wybudowana dla potrzeb Zakładów zajezdnia samochodowa nie była im potrzebna. Gdy PEKAES wyraził wolę wzięcia jej w dzierżawę, szybko dobito targu.

Do kasy Zakładów Mięśnych zaczęły płynąć pieniądze. Auto-Transport zyskał świetnie położoną zajezdnię. Oddalona o dwieście kilkadziesiąt kilometrów od Medyki, położona na trasie TIR-ów jadących na Bliski Wschód, wreszcie jako jedyna będąca na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego szybko zaczęła przynosić zyski. W roku 1986 obsługiwała 360 samochodów. Pracownicy mieli najwyższe w Starachowicach zarobki. Tutaj pracowali najlepsi mechanicy, kierowcy. Dla większości była to pierwsza praca. Zaczynali razem z zajezdnią. Może dlatego sukcesy firmy były ich własnymi. Może dlatego uwierzyli, że ich los, los zakładu jest w ich rękach. O tym wszystkim, co stało się później mówią dziś, że to wielka paranoja.

Wielka Paranoja

Zaczęło się jesienią ubiegłego roku, gdy Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Kielcach wymówiło umowę dzierżawy. 27 marca Zarząd Spółki przyjął uchwałę o likwidacji Zajezdni. Powód: wygaśnięcie umowy dzierżawy, oraz „brak uzasadnień ekonomicznych do przeniesienia Zajezdni w warunki lokalizacji zastępczej”.

Nie mogliśmy zrozumieć jak można likwidować Zajezdnię która w ciągu czterech pierwszych miesięcy tego roku przyniosła zyski przekraczające 10 miliardów złotych — mówi przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” Andrzej Pryciak — Nie mogliśmy pogodzić się z tym, by ludzie stanęli w kolejce po zasiłek dla bezrobotnych. Po prostu

Wyjazd na bruk

Nikt, włącznie z pełniącego obowiązki likwidatora Zajezdni dyrektorem Krzysztofem Młodzikiem, nie wierzył by zrealizowane mogły być gwarancje przejścia zwalnianych pracowników przez właściciela Zajezdni. Rejonowy Urząd Zatrudnienia w Starachowicach zarejestrował już ponad trzy tysiące

bezrobotnych. Po mieście krążyły wieści, że zwolnienia przygotowuje Fabryka Samochodów Ciężarowych. Gdyby tak się stało liczba bezrobotnych mogłaby się nawet podwoić.

— Przyszłość widziliśmy czarno. Była jednak nadzieja — mówi Andrzej Pryciak — Mając poparcie Prezesa Spółki, który zapewniał nas, że jest zainteresowany utrzymaniem Zajezdni, a nawet obiecywał przygotowanie planów jej zagospodarowania, prze-

PEKAES odrzucił złożoną przez dyrektora Zakładów Mięśnych ofertę przedłużenia dzierżawy. Po raz pierwszy stwierdził że nie jest zainteresowany utrzymaniem Starachowic. Decyzje zapadły. Powstanie

Nowa spółka

Z pisma Pełnomocnika Zarządu PEKAES Auto-Transport S.A. d/s ekonomicznych

Dyplomacja w PEKAESIE

ciąg dalszy

konani byliśmy, że to co się tu dzieje jest wynikiem złej woli Zakładów Mięśnych. Sądziliśmy, że przy pomocy posłów, senatorów, wojewody, przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego, wreszcie ministra komunikacji i ministra pracy uda się nam przedłużyć dzierżawę. Byliśmy nawet w Gdańsku. Nie udało się. Niespodzianka przyszła z najmniej oczekiwanej strony.

Przemysław Prądyński: „Za zrezygnowaniem z dalszych zabiegów o przedłużenie dzierżawy przemawiają także względy czysto ekonomiczne, bowiem zajezdnia w Starachowicach położona jest z dala od głównych dróg, jak i z dala od większości klientów, a koszty paliwa stanowią coraz poważniejszą pozycję kosztów”

Dyrektor Zajezdni K. Młodzik — „Nie ist-

była w Starachowicach, a nie w Kielcach. Wyszukał kandydata na nowego prezesa. Nową spółkę otoczy opieką, pozwalając by jej samochody jeździły pod patronatem PEKAES. Wreszcie zrezygnował ze sprzedaży 98 samochodów i oddał je w dzierżawę nowej spółce.

Dobre to samochody, sprawdzone. Każdy z nich ma na liczniku kilka milionów kilometrów. Mają wszak 10 lat. Ze najstarsze w całej spółce? Ze za kilka lat Zachód nie wpuści je na swoje drogi? Cicho! Nie wypada by w takiej firmie jak PEKAES, firmie która osiągnie w tym roku zysk zbliżony do 350 miliardów, jeździły takie staruszki.

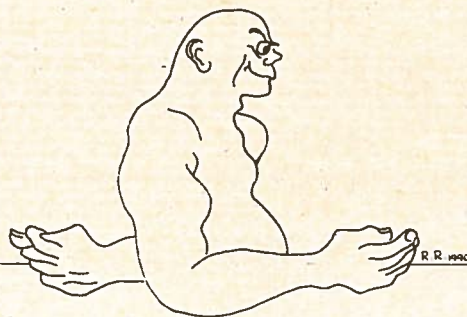
Starachowice narzekać nie mogą. Prezes obiecał, że przez kilka lat opłata za dzierżawę samochodów będzie symboliczna. Być może za kilka lat samochody te po przejściu przez wielkie piece naszych hut, staną się czołgiem, albo widelcem. I nic nie trzeba będzie płacić.

Powoli, starannie wyciera ręce w czarną od smarów szmatę:

— Co o tym wszystkim myślę? Jest taka piosenka Jacka Kaczmarskiego „Jajta”, w której Churchill i Roosevelt martwią się o los Polski na co

„...uspakaja ich gospodarz
pożółkły dłonią głaszcząc wąs
mój kraj pomocną dłoń im poda
pojem niech rządzią się jak chcą”

RADOSŁAW RYBIŃSKI



W ciągu kilku dni Zarząd Spółki zmienił stanowisko. 30 maja podpisany został protokół intencji dotyczący założenia nowej spółki przewozowej, która swym działaniem objąć ma zajezdnię w Starachowicach i zajezdnię Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Kielcach. 6 czerwca w Starachowicach spotkali się przyszli akcjonariusze: PEKAES Auto-Transport S.A., Animex Export i Przedsiębiorstwo Transportu Mięsnego. W czasie spotkania Prezes

nieją żadne ekonomiczne podstawy likwidacji zajezdni”.

Przemysław Prądyński: „Przedstawione aspekty sprawy nie zdejmują jednak z kierownictwa PEKAES obowiązku zadbania o załogę likwidowanej zajezdni. Stąd nasze wieloletnie działania i decyzje, aby na miejsce jednej z naszych jednostek organizacyjnych umożliwić powołanie nowej firmy, która przejęłaby większość naszej załogi i miała szansę przetrwania”.

Nasz język publiczny ostatnimi laty jakby skartłowaciał, okłapał, przywiędł, sprymitywniał. Ale oto nastąpiła nam nareszcie elegancja wszechpółnej demokracji i rozciągłwego w hasłach, choć cierpiącego jeszcze na dziecięcy przykurcz pluralizmu. Wraz z tą demokracją wczółgało się, wpełzło do naszych dyskusji, mów, mówek słowo *atakować*, mające zastąpić — o tempora, o mores! śliczniutki „walczymy o, z, przeciw...”

Bogactwo polszczyzny nadaje temu słowku rozmaite tonacje i barwy. Wedle wszelkich prawideł i kanonów gramatycznych mo-

żemy *atakować* zarówno *wroga*, jak i *mówcę* — chociażby za niski poziom wypowiedzi. *Atakowanie* *zbrojne* mamy jakby za

Synonimki

Dawać w pysk



sobą. Ale pozostało nam — boć i to *broń* niebanalna — *atakowanie* *słowne*. Można je skutecznie do woli, rozmaicie: z *czoła*, z *boku*, z *flanki*, *od prawego* i *od lewego skrzydła* — co teraz najczęstsze — *od tyłu*.

Jeśli jednak nie w smak komuś *atakowanie*, można *napadać*: *na rozmówcę*, *na program*, *na obóz rządzący*, *na kraj sąsiedni* (od złych pomysłów wybaw nas, Panie). Nieco delikatniejsze, choć równie kąśliwe jest *napieranie* i *podjeżdżanie na przyczółki nieprzyjaciela*. Wpiew jednak warto mieć ze sobą jakąś *broń*. Wygra ten, kto twardo dźmierzy ją w rękę. *Oreźna ręka*, nawet jeśli *uzbrojona* tylko w długopis, podpisujący akty, ustawy, dekrety — wiele szkód potrafi czynić. Taki *oreź* — często i zdecydowanie używany — jest w stanie wygrać z *ramieniem* *dzierżącym* *pałkę*.

Szabelka u skłonnych do *atakowania* nie

lubi odpczynku i furkoce z ochoty nawet wtedy, gdy *ostrze* *przerdzewiało*. Chce *szarżować* na „wrogów kupę”. Chwała większa, jeśli *za jednym zamachem głów więcej pada*, jeśli *rząd głów poleci*. Toporniejsi w *rycerskim* fachu wołają *isć na bagnety*. I idą...

Lecz zostawmy w spokoju *oreże* wydające mordercze dźwięki. Zejdźmy w rejon innego rodzaju *ataków*, by dać zadość współczesnemu obyczajowi. A onże wskazuje na zamiatowanie do *oblegania*, *otaczania*, *okrążania*, *osaczania*, *oskrzydlenia*, *brania w kocioł*, *napastowania*, *zaczepiania*, *drażnienia*, *prowokowania* wreszcie. Z tym ostatnim łączy się *szukanie dziury w całym*, *chwytanie za słówka* (czasem za wąsy!). Ciele to *porywanie się*, *zamachiwanie*, *targanie* za, *rzucanie wyzwania* jakże często — co i historia laskawie potwierdza — powoduje prosty *kontratak*.

Przeciwnik, wyprowadzony z równowagi potrafi *odwinąć się*... *walnąć na odlew* w pysk. I tak oto *miazdząca*, *przewlekła* *ofensywa* na *twierdzą* *wroga* może — przy pełnym aplauzie giermków, ciurów, szarej piechoty i nękanym *potyczkami* mieszkańców sioł i podgrodzi — skonczyć się po tym jednym podniesieniu właściwej ręki do właściwego pyska.

Alfa-Beta

Rządowy program gospodarczy, zwany potocznie nie bardzo wiadomo dlaczego planem Balcerowicza, gdyż jego autorstwo raczej przypisuje się ekspertom Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego niż rodzimym ekonomistom — po półroczu realizacji osiągnął swój punkt krytyczny. Bezspornym sukcesem programu jest osiągnięcie równowagi na rynku krajowym i ustabilizowanie złotówki.

Na tym jednak kończą się sukcesy **Balcerowicza**. Już dziś bowiem wiadomo, że nie równoważą one strat, jakie na skutek nazbyt zmonetyzowanej polityki gospodarczej rządu ponoszą polska gospodarka i społeczeństwo. Równowaga rynkowa została bowiem osiągnięta wyłącznie wskutek drastycznego wymuszenia spadku popytu i komercjalizowania konsumpcji zbiorowej.

Spada konsumpcja

indywidualna ludności, usługi społeczne: oświata, służba zdrowia, kultura, wypoczynek stają się coraz bardziej niedostępne. Pogłębia się recesja w produkcji materialnej — w czerwcu produkcja przemysłowa była **niższa o 1/3** niż przed rokiem. Wieś całkowicie zdezorientowana brakiem klarownej polityki rolnej nie wie co powinna, a czego nie powinna produkować. W sposób niekontrolowany wzrasta eksport — nadwyżka w bilansie handlowym z ZSRR, absolutnie szkodliwa dla kondycji gospodarczej kraju, wyniosła za półrocze **1,5 mld rubli** transferowych, a z innymi krajami Europy Wschodniej — **1 mld rubli**, z którymi nie wiadomo co zrobić. Drastycznie maleje import zaopatrzeniowy z krajów rozwiniętych gospodarczo — tylko **58% poziomu sprzed roku** przy gwałtownym wzroście spekulacyjnego importu konsumpcyjnego; importujemy nawet mleko z Francji, odmawiając skupu od rożnych krów! Trwa chaos placowy; płace np. w hutnictwie metali nieżelaznych, pomimo rekordowego spadku produkcji miedź, cynk, ołów, srebro — były o **25 %** wyższe niż w całym przemyśle i wyniosły średnio aż **1469 tys. zł** na 1 zatrudnionego. Od pierwszych tygodni 1990 roku gwałtownie pogarsza się wykorzystanie, i tak bardzo szczupłych czynników produkcji; maleje efektywność i jakość pracy w przeliczeniu na 1 zatrudnionego. Równocześnie wzrasta bezrobocie, przekraczając wskaźniki planowane na cały rok 1990; pod koniec czerwca bez pracy pozostawało ponad **600 tys. osób** wobec planowanych **400 tys.** bezrobotnych na koniec roku! W czerwcu wskaźnik inflacji, według nader ostrożnych, nie przystających do społecznego odbioru szacunków GUS, przekroczył **3%**!

Rząd premiera

Mazowieckiego wydaje się nadal pozostawać pod wrażeniem spektakularnego sukcesu zastopowania inflacji i nie dostrzega coraz powszechniejszej krytyki swojej polityki gospodarczej. Odrzuca się nie tylko wyniki badań opinii publicznej o spadku społecznego poparcia dla rządu, ale również ostrzeżenia ekonomistów i praktyków gospodarczych. Nie zauważa się nawet głosów ostrzegawczych zza oceanu. Bez odpowiedzi pozostał artykuł w specjalistycznym piśmie amerykańskim „The Global Spectator”, w którym znani ekonomiści **L. Kundlow, A. Anderson, T. Kearney i M. Colley** alarmowali, że plan Balcerowicza przynosi Polsce, jak dotąd, tylko zaciskanie pasa, a nie bodźce

dla ludzi i biznesu do zwiększania produkcji i dobrobytu.

Amerykańscy ekonomiści zarzucili rządowi T. Mazowieckiego, że podnosi podatki i obcina dotacje, uwalnia ceny i zamraża płace, że podatki mają charakter konfiskalny, a kursy walutowe nie są związane z żadną obiektywną normą wartości złotówki.

wieckiego jak i wnioskowane zmiany personalne w rządzie zawiodły społeczne oczekiwania. Zapowiedź działań hamujących recesję w gospodarce nie była przekonywująca. Premier powierzchownie poruszył problemy rolnictwa, unikając jasnego określenia polityki rolnej rządu. Z rządu nie odeszli najbardziej niepopularni i najmniej skuteczni ministrowie: **T. Syryjczyk, A. Paszyński, A. Balazs, A. Kosiniak-Kamysz, J. Osiatyński i wicepremier J. Janowski**. Premier nie zdobył się też na rozstanie z min. **M. Nleżabitońską**, która chwali się — że jako rzecznik prasowy rządu nie prowadzi żadnej polityki informacyjnej!

W tej sytuacji

oczekiwać można jedynie spełnienia prognozy rozwoju sytuacji gospodar-

78%. Dochód narodowy podzielony na konsumpcję ma wynieść **76%** poziomu z 1989 r., na inwestycje — **81,6%**. W końcu roku bezrobocie, według szacunków CUP, ma objąć ponad **1,3 mln** osób. Wśród bezrobotnych ma być **700 tys.** osób zwolnionych grupowo z pracy oraz ok. **150 tys.** tegorocznych absolwentów szkół ponadpodstawowych wszystkich typów. Koszt zasiłków dla bezrobotnych w tym roku przekroczy **2 biliony zł!**

CUP przewiduje średnioroczny wzrost cen detalicznych wyrobów i usług o **542—556%** w stosunku do poziomu z 1989 r.; przy przewidywanej na koniec roku średniej płacy w wysokości **900 tys. zł** oznaczać to będzie spadek wartości realnej płacy o **32—34%**. Przewiduje się również

Zapaść nad przepaścią

Równocześnie wyrazili oni opinie, że kluczem do polskiego powodzenia gospodarczego i większej zamożności społeczeństwa nie jest program wyrzeczeń lecz zdrowa orientacja na silną walutę i pobudzenie wzrostu gospodarczego: „*Wierzmy, że polski eksperyment gospodarczy zostanie zmieniony*” — tak kończy się artykuł w „The Global Spectator”.

Również polska opinia publiczna i ekonomiści oczekują zmiany w polityce gospodarczej rządu. Niestety, sejmowe wystąpienie premiera T. Mazo-

kiej Polski w 1990 r. przedstawionej w maju br. przez Centralny Urząd Planowania. Jest to prognoza bardzo pesymistyczna.

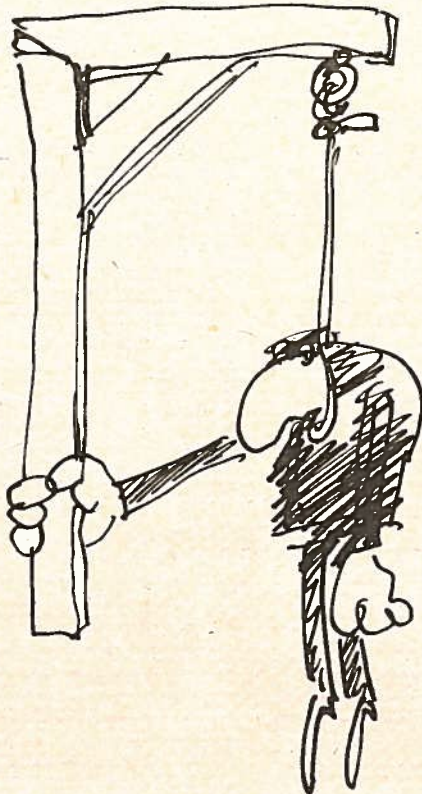
CUP przewiduje na koniec roku bieżącego, przyjmując wyniki gospodarcze osiągnięte w 1989 r. za 100, spadek produkcji sprzedanej przemyślu do **76%**, produkcji globalnej budownictwa — do **82%**, produkcji globalnej rolnictwa do **92%**, dochodu narodowego wytworzonego do **80%**, dochodu narodowego do podziału —

spadek realnej emerytury i renty o **ok. 31%**, natomiast dochody ze sprzedaży produktów rolnych w punktach skupu mają być mniejsze o **20%**. Średnioroczny wzrost cen i tym samym spadek realnej wartości dochodów ludności może być wyższy od przewidywanego. CUP bowiem w czasie opracowywania prognozy nie był w stanie przewidzieć skutków zapowiedzianych wzrostów cen węgla i energii elektrycznej dla ludności, opłat za centralne ogrzewanie i ciepłą wodę, czynszów, mieszkaniowych, opłat za usługi kolejowe i łączności, a także wzrostu cen detalicznych towarów i usług nieżywnościowych, jakie muszą wystąpić po całkowitej likwidacji lub ograniczeniu dotacji przedmiotowych.

Pod koniec roku wydatki ludności na żywność i tzw. opłaty stałe — czynsze, energia, komunikacja, mogą sięgnąć od **66%—98%** dochodów gospodarstw domowych, w zależności od dochodowości uzyskiwanej przez rodzinę. Tym samym nastąpi dalsze ograniczenie popytu na towary przemysłowe i pogłębienie recesji w produkcji materialnej. Drastyczne zaciskanie pasa przez społeczeństwo nie poprawi sytuacji platniczej Polski. Zadłużenie Polski, pomimo przeznaczenia całej nadwyżki w bilansie handlowym na obsługę zadłużenia, wzrosło z **34 mld USD** na koniec 1989 r. do **42,8 mld USD**, głównie w wyniku kapitalizacji niezapłaconych odsetek. Premier T. Mazowiecki skwapliwie informował o swoim sukcesie podczas wizyty w Paryżu — odroczeniu spłaty polskiego zadłużenia. Zapomniano jednak poinformować, ile nas ta „zyczliwość” Francji będzie kosztować w postaci naliczanych odsetek!

Członkowie rządu premiera T. Mazowieckiego przekonują społeczeństwo, że nie ma programu alternatywnego wobec rządowego programu gospodarczego. Równocześnie odrzuca się, bez poddania ich społecznej dyskusji, wszelkie propozycje zmian w aktualnej polityce gospodarczej rządu. Skutek — jest już źle i będzie według CUP czyli agendy rządowej — jeszcze gorzej.

BRONISŁAW ANDRZEJEWSKI



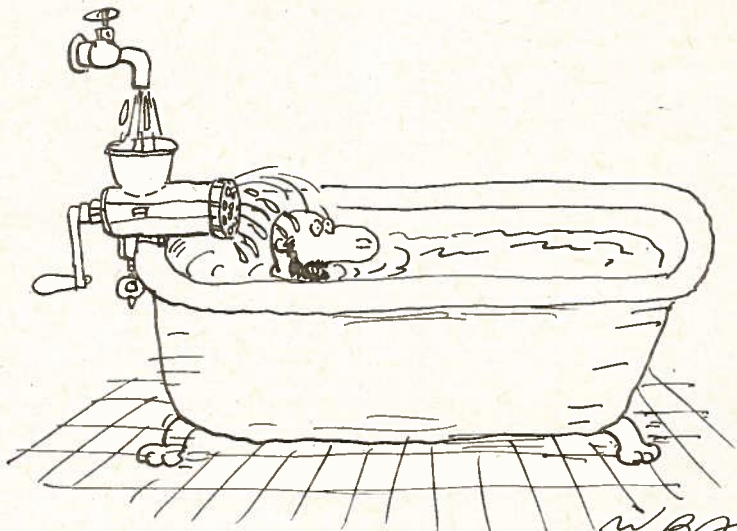
W mitycznej Grecji sprawowanie władzy oznaczało realizowanie woli ludu dla dobra ludu przez urzędników, którzy byli tegoż ludu sługami. Temu wszystkiemu służyć miały demokratyczne wybory urzędników, demokratycznie uchwalane prawa i inne demokratyczne zabawy. Nie powinniśmy więc wyobrażać sobie Greków jako umięśnionych sportowców rzucających dyskami, oszczepami i czym się da, lecz raczej jako starszych panów w białych, długich koszulach, którzy siedzą na swoim półwyspie i głosują, głosują, głosują nie mając na nic innego czasu. I dlatego właśnie wyginęli. Resztki ich — bez względu na wiek i płeć — Turcy podobili i zamknęli w swych haremach. Oto skutki nadmiaru demokracji...

Dzisiaj sprawy się uprościły. Sprawowanie władzy to po prostu manipulowanie masami, **powodowanie zachowań korzystnych dla rządzącej mniejszości** — partii, grupy czy — jak w krajach komunistycznych — po prostu gangu.

Dopiero ustaliliśmy tę — roboczą, rzecz jasna — definicję, można próbować odpowiedzieć na pytanie, kto w Polsce sprawuje władzę. Istotą zagadnienia jest problem, w jaki sposób można wymuszać takie bądź inne zachowania zbiorowości ludzkich.

1.

● Po pierwsze — fizycznie. Siłą. To znaczy: władzę sprawuje ten, kto ma siłę, a jeszcze bardziej ten, kto decyduje o jej użyciu. Do niedawna jedno i drugie należało do PZPR, dzisiaj sprawy nieco się skomplikowały. Siłę w dalszym ciągu ma wojsko i milicja udająca cywilizowaną, całkiem zachodnią i całkiem bezpartyjną policję. A więc Jaruzelski, Kiszczak and company. A więc grupa komunistów nie



używających już nazwy PZPR. Doszedł jednak nowy czynnik polityczny. Jeśli do niedawna decyzje o użyciu siły musiały być konsultowane z Moskwą — od niedawna konsultuje się je głównie z nowymi decydentami, z krajowym aparatem władzy. Przykładem choćby zlikwidowanie demonstracji rolników pod Mławą.

Głównym decydentem (do czego z dumą się przyznawał) był tu min. Kuroń — b. opozycjonista, b. działacz KOR-u, b. gracz „drużyny Wałęsy”. Moskwa nie miała tu nic do powiedzenia; cały ten pokaz władzy został wyreżyserowany i odegrany w kręgu „spiskowców z Magdaleny”, w kręgu

starej (wojsko, policja) i odnowionej (cywile) postpezetpeerowskiej lewicy. Tzw. lewica laicka nadająca ton władzom cywilnym składa się przeciw głównie z byłych działaczy partyjnych, zwłaszcza ZMP-owskich — nazwiska Geremka, Kuronia, Drawicza niech starczą zamiast dowodów.

Użycie siły nie jest jedyną formą sprawowania władzy, jest raczej ostatecznością. Na ogół siła bywa tylko **potencjalnym zagrożeniem**, sprawna władza posługuje się nie tyle siłą, co jej groźbą.

Potężnym zagrożeniem są nadal stacjonujące u nas jednostki sowiec-

kich końca. Wydaje się, że ekipa rządząca w tej chwili popelnia podobny błąd: poza parlamentem powstaje rezerwowa armia władzy, poza rządem — gabinety cieni.

3.

● Po trzecie: pożądane zachowania mas wymuszać można ekonomią. Łączy się to z punktem poprzednim — lecz nie zawsze. Władzę ekonomiczną ma przecież nie tylko minister finansów czy handlu, oni też od kogoś zależą. Jeśli zależą od władzy administracyjnej — pół biedy, możliwość manipulacji pozostaje w rodzinie. Go-

Ostatnie dni władzy Kaczora Donaldda

kie. Potencjalnie więc również i one sprawują u nas władzę.

2.

● Po drugie: władzę sprawuje się metodami administracyjnymi, za pomocą ustaw, uchwał i innych przepisów mogących sterować zachowaniami mas. Jeśli to przyjmujemy za kryterium, z łatwością zauważymy przesuwanie się ośrodka władzy na prawo. Była PZPR zachowuje się w parlamencie dość potulnie, decyzje narzucają posłowie z „drużyny Wałęsy” — od szefa OKaP-u, Geremka, po szefa „Gazety Wyborczej”, Michnika — a więc działacze byleży opozy-

rzej, gdy razem z tą władzą zależą od jakiegoś finansowego lobby — wtedy widzimy władzę ekonomiczną w stanie czystym. Myślę, że władzę ekonomiczną pozornie sprawuje jeszcze rząd, głównie nasz platoniczny wyżyłkacz Balcerowicz. Ale ta władza coraz mniej jest suwerenna, coraz bardziej wymyka się z rąk rządu i przenosi się coraz dalej od niego, aż poza granice państwa. Łączy się to z zadłużeniem Polski, lecz nie tylko. Coraz większą rolę w „sterowaniu ekonomicznym” będą odgrywać kapitaliści obcy (na razie pchają się do nas raczej drobni cwaniacy, niż poważni businessmeni) i swojscy nowobogacy. Przeważają wśród nich byli aparatczycy PZPR — można więc chyba mówić o zmianie metod manipulowania Polakami — z siłowo-administracyjnych na ekonomiczne. Daje się też zauważyć sojusz dawnej, uwłaszczonej już nomenklatury z nową, będącą dopiero na dorobku.

4.

● Po czwarte: masami można manipulować w sposób pośredni, za pomocą informacji. Nie tylko masami, także aparatem władzy administracyjnej, także grupami wojskowych, przemysłowców, finansistów — bo nawet oni mają jakieś poglądy. Ludzie rządzeni metodą informacyjną przekonani są o swej suwerenności, ba, mądrości — w rzeczywistości dostosowują swoje zachowania do dawkowanych im wiadomości, poglądów, sugestii, nastrojów. Jest to więc najsprawniejszy, najtańszy, najbardziej dyskretny sposób wymuszania zachowań.

Monopol informacyjny do niedawna posiadali PZPR-owcy, więc agentura Moskwy. Najważniejsze dla życia polskiego decyzje polityczne, ekonomiczne, militarne zapadały na Kremlu. Dzisiaj więzy te się rozluźniły, miejmy nadzieję, że zdążymy wykorzystać tę szansę lepiej niż w roku 1956 czy 1980. Przyczyną słabości tamtych odnów, zwłaszcza A.D. 1956, było i to, że na ich czele stawali byli komuniści. Dzisiaj układ jest korzystniejszy, choć nie wolny od niebezpieczeństw. Jednym z nich jest zbyt duża liczba b. komunistów we władzach, zwłaszcza informacyjnych. Oni nie są, rzecz jasna, zagrożeniem, ich dzisiejsze poglądy też nie są za-

grożeniem — zagrożeniem są ich charaktery połamane w czasach partyjnych. Drugim zagrożeniem jest fakt, że do dziś dawna agentura Moskwy (mam na myśli PZPR i nie tylko) dysponuje zbyt wielu urzędami, biurami, środkami masowego przekazu. „Trybuna Ludu”, „Polityka” to nadal potężne środki perswazji, znakomite punkty obserwacyjne i nie tylko. Nie mamy wątpliwości, że Polska była naszpikowana sowieckimi agentami działającymi w wojsku, milicji, gospodarce, kulturze, wszędzie. Nie miejmy zatem złudzeń, iż wszyscy już wyjechali... Niektórzy z nich współpracują — na razie informacyjnie.

Władza informacyjna jest dzisiaj w Polsce najsilniejsza — na szczęście jest podzielona. PZPR nie miała pełnego monopolu — dzieliła ją z Kościołem, który dysponował amboną i konfesjonalem — i coś z tego podziału zostało. Na marginesie warto zauważyć, partia miała wielką ilość propagandzistów, Kościół miał lepszą ja k o ś ć. Na marginesie tego marginesu dopowiedzmy, iż intelektualisci, którzy zaprzęając się partii pośrednio służyli Moskwie, byli bardziej szkodliwi, niż masy partyjnych ciemniaków.

5.

● Monopol informacyjny PZPR przełamowały ośrodki niezależne, bądź związane z opozycją postakowską, bądź z dysydentami partyjnymi. Trzeba dodać, że druga z tych grup miała u nas dodatkowo wzmocnienie w postaci Radia „Wolna Europa” i innych ośrodków emigracyjnych.

Tak więc na dzień dzisiejszy władzę sprawują przede wszystkim ci spośród b. lewicowców, którzy — po pierwsze — zostali nagłośnieni przez Zachód, i — po drugie — dogadali się, choćby przejściowo, z Kościołem. Naczelnym TV jest były aktywista partyjny, znany jeszcze z „Walki Młodych”, najważniejsze kazania w OKP kaznodziejskim tonem wygłasza B. Geremek, kazania mniej ważne, ale za to w telewizji, wygłasza J. Kuroń.

Zeszłoroczne, czerwcowe wybory wygrali ci działacze, którzy sfotografowali się z Wałęsą, którzy potrafili się narzucić „Solidarności” na doradców, którzy potrafili się dogadać zarówno z Kiszczakiem, jak z Kościołem. Tylko dzięki poparciu tej ostatniej Firmy, Kuroń wygrał mógł z Siłą-Nowickim, a Michnik z założycielem wolnych związków — Świtoniem. No i dzięki tej czulej fotografii z Lechem.

Podczas tegorocznych wyborów KPN oblepiła kilka miast plakatami, który stanowi najlepszy komentarz polityczny do zeszłorocznych wyborów i do tego, co się dzisiaj dzieje. Przedstawia on Wałęsę obejmującego ramieniem Kaczora Donaldda...

BOHDAN URBANKOWSKI

W tym roku odbędzie się podwójnie jubileuszowy Marsz Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej Strzelców Józefa Piłsudskiego 25-ty w ogóle, a 10-ty od wznowienia po II wojnie światowej.

Przed 1939 rokiem Marsz miał bardziej wyczynowy i sportowy charakter, obecnie główny nacisk kładzie się na elementy historyczne i patriotyczne. W 1981 roku tradycję marszową wznowił Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa oraz zarządy dwóch regionów NSZZ „Solidarność”: Małopolski i Świętokrzyskiego. Po latach przerwy mieszkańcy wsi i miasteczek mogli znów oglądać i gościć różno-

czej za każdym razem od 1982 do 1989) niemundurowi funkcjonariusze z drogowki lecz cywilni ze Służby Bezpieczeństwa. Powodowało to różne komplikacje, trudności i kłopoty, dziś wspomniane jako atrakcje, ale wówczas przysparzające trochę nerwów. Zdarzało się zatrzymanie marszu na samym początku, jeszcze przed opuszczeniem Krakowa lub też podczas obiadu w jednej z restauracji na trasie. Przesłuchiowano potencjalnych organizatorów przed, w trakcie i po imprezie, starając się im (zwłaszcza przed wyruszeniem na trasę) wybić z głowy tak niedorzeczny pomysł, jak włożenie dużej grupy ludzi w różnym wieku po państwowych drogach.

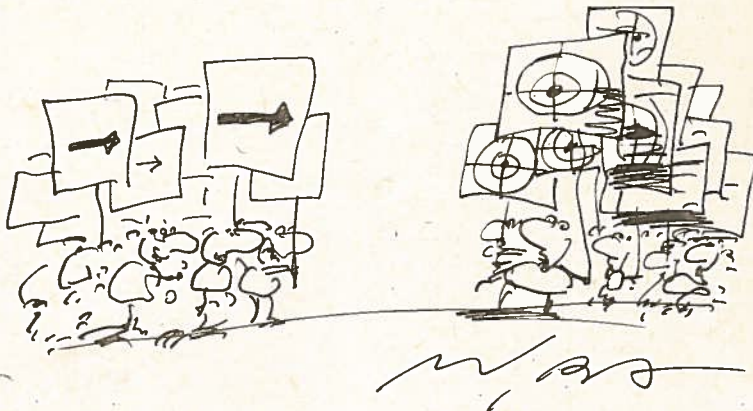
Kto chodził na marsze? Z uwagi na ich charakter i konieczność włożenia pewnego wysiłku przeważali wśród uczestników ludzie młodzi, choć zdarzały się też osoby pamiętające jeszcze przedwojenne marsze. Dużą część „marszowiczów” stanowiili członkowie Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego oraz Konfederacji Polski Niepodległej, a także działacze „Solidarności” (regularnie bierze udział **Jacek Smagowicz** — dziś członek Kom-

który zawsze — gdy tylko pozwalało mu zdrowie — zjawiał się w Michałowicach, reprezentując Armię Krajową.

Przed wyruszeniem z Oleandrów odbywa się krótkie nabożeństwo w Klasztorze OO. Kapucynów, a w przeddzień czyli 5 sierpnia uroczysta msza święta na Wawelu i złożenie kwiatów na trumnie Ko-

ły trzy marsze przygotowana jest specjalna odznaka, przyznawana przez kapitułę, a wzorowana na odznace „Za Wierną Służbę” I Brygady.

W tym roku w przeddzień Marszu, 5 sierpnia, po mszy świętej na Wawelu i złożeniu hołdu Komendantowi czeka uczestników Marszu jesz-



Jubileuszowy marsz

barwny tłum podążający w dniach 6—12 sierpnia tą samą drogą, jaką w 1914 roku przebywali strzelcy Piłsudskiego. Towarzyszyło temu pierwszemu powojennemu marszowi ogromne zainteresowanie społeczne, a powitanie zgotowane przez kielczan było o wiele przyjemniejsze, aniżeli to, którego doznali protoplaści marszu w 1914 roku. Nie brakowało także uroczystej mszy świętej w kieleckiej katedrze i miłych słów od tamtejszego biskupa.

W zupełnie innej scenarii przebiegały kolejne marsze. Pomimo stanu wojennego nie zaprzestano ich organizowania, chociaż z inicjatorów na placu boju pozostał tylko Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego. Z uwagi na ówczesne przepisy marsz przybierał najczęściej postać pielgrzymki, podążający najpierw z Krakowa do Kielc, potem do Częstochowy, by zdążyć na święto 15 Sierpnia.

W dalszym ciągu interesowała się organizatorami i uczestnikami marszów milicja, ale tym razem (a ra-

sji Krajowej Związku). Przyjeżdżali z całej Polski, często w ten właśnie sposób spędzając cały urlop (szczególnie wtedy, gdy szło się aż do Częstochowy) i stanowiąc z roku na rok coraz bardziej zgraną i powiększającą się grupę. W zeszłym roku na trasę wyruszyła rekordowa liczba około 200 osób, w tym pluton organizowane przez KPN „Strzelca”, pełniący (a było to zaraz po przeszkoleniu w Juszczyźnie) podczas marszu funkcje administracyjno-kwatermistrzowskie.

D o miłej tradycji należy uroczyste pożegnanie uczestników marszu w Michałowicach (pod obeliskiem upamiętniającym przekroczenie 6 sierpnia 1914 roku o godzinie 9.45 granicy zaborów przez Pierwszą Kadrową) przez najstarszych żołnierzy Rzeczypospolitej — Legionistów. W ubiegłym roku piękną i bardzo długą mowę wygłosił **Zenon Chmielewski**, legionista i zarazem dowódca śląskiej POW. Niestety na wieczną wartę odszedł już płk **Wiesław Żakowski**,

mendanta w wawelskiej krypcie, po czym większość „marszowiczów” udaje się na Sowiniec, aby popracować trochę przy Kopcu Niepodległości im. Józefa Piłsudskiego (taka jest poprawna nazwa tej Mogiły Mogił).

Marsz to nie tylko przemierzanie wyznaczonej przez komendanturę trasy. Wieczorami odbywają się spotkania z ciekawymi ludźmi (np. tradycją jest przyjazd do Jędrzejowa **Leszka Moczulskiego**), konkursy wiedzy historycznej, śpiewanie pieśni patriotycznych, (wydany został nawet specjalny „marszowy śpiewnik”), następuje wymiana doświadczeń różnych organizacji i stowarzyszeń, których członkowie biorą udział w imprezie. Noclegi załatwiane są w stodołach i na plebaniach, można też wziąć ze sobą namiot (będzie przewożony z biwaku na biwak razem z innymi bagażami) i śpiwór. Przestrzegane są zasady parawojkowej dyscypliny, wynikające z charakteru marszu i poczucia wspólnoty celu, który przyświeca wszystkim uczestnikom. Dla osób, które zaliczy-

cze jedna pięknie zapowiadająca się patriotyczno-religijna uroczystość. Na Cmentarzu Rakowickim odbędzie się o godz. 13.00 poświęcenie nowego grobowca generała **Tadeusza Alf-Tarczyńskiego**, który zmarł kilka lat temu w Londynie, a jego prochy spoczęły we wrześniu 1986 roku w Krakowie. Generał był w latach 30. proszony przez Marszałka o opiekę nad córkami: Wandą i Jadwigą, ale z biegiem czasu role odwróciły się i to one roztoczyły troskliwą opiekę nad starszym legionistą. Staraniem rodziny generała i Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego nieopodal cmentarnej kaplicy na Rakowicach stanie skromny lecz godny żołnierza niepodległości grobowiec z krzyżem legionowym.

I na koniec informacja dla osób, które chciałyby wziąć udział w tegorocznym marszu. **Zgłoszenia przyjmują: w Poznaniu Wojciech Pegiel — komendant marszu, tel. 77-91-60, w Krakowie — Andrzej Fischer, tel. 33-75-58 i Artur Więcek, tel. 66-72-01.**

Jak wspomniałem na początku, ten marsz jest podwójnie jubileuszowy, wypada więc uczcić go zarówno zwiększoną frekwencją, jak wzorową postawą uczestników.

JERZY BUKOWSKI



Reporterka „Kuriera Wileńskiego” odwiedziła podwileńskie Pikieliszki. Ich najstarszy mieszkaniec, sto lat już liczący **Julian Gieczewski**, miał kłopoty z przypomnieniem sobie imienia swej zmarłej przed dwudziestu laty żony, za to dobrze pamiętał marszałka Józefa Piłsudskiego i jego córki, które „bryczką jeździły do dworu, przed którym był piękny klomb białoczerwonych róż”.

Marszałkowi nie przypadły do gustu dobra ziemskie nadane mu pod Lidą. Na letnią rezydencję wybrał Pikieliszki, gdzie u schyłku życia odpoczywał prawie co roku. W pobliżu dworu zbudował dwuklasową szkołę początkową.

Po wojnie wewnątrz neoklasyficyzycznego dworku dokonano prymitywnych przeróbek, zmieniając je na

siedzibę kolchozu. Z powodu nierenowności, mówi się obecnie o jego parcelacji.

— „Ziemie oddadzą innym — zanotowała reporterka narzekania — znowu panowie będą, burżuje...”

— Jak to innym? A wy tu, mieszkańcy Pikieliszek — nie będziecie jej brać?

uczniów zmalała o 4 tysiące, czyli spośród dzieci 65 procent mieszkających w rejonie Polaków tylko 33 proc. uczyło się w języku ojczystym. Teraz w całej Wileńszczyźnie są 92 szkoły, w których nauczanie odbywa się w języku polskim, podczas gdy na początku 1960 roku było ich 345. Liczba szkół zmalała więc o 250. Czy rze-

na. Wynarodawiano nas tak 200 lat. Mamy jednak szansę odrodzenia... W 21 spośród 28 szkół Grodna dzieci mogą się już uczyć języka polskiego. W szkołach nr 1, nr 25 i nr 26 mamy klasy z nauczaniem języka, w pozostałych jest wprowadzony fakultatywnie lub w kółkach. Utworzyliśmy też kilka zespołów amatorskich. W pierw-

W dworku Piłsudskiego

— A komu to się będzie chciało na niej pracować?”

Smutny bilans

W debacie o problemach narodowościowych, którą odbył parlament Litwy zabrał głos m.in. **Anicet Brodowski**, przewodniczący Rady Samorządu rejonu wileńskiego:

„Już nie w czasach Stalina, a w tak zwanym okresie breżniewowskim, w 1975 roku w rejonie wileńskim do szkół polskich chodziło 7352 uczniów, a w 1987 — tylko 3379. Liczba

czywiście w tym przypadku winni są tylko rodzice?”

Nad Niemnem

„Możemy głośno powiedzieć kim jesteśmy, chociaż wielu z nas ma zmienione lub przeinaczone nazwiska, a nawet inną narodowość wpisaną w paszporcie — twierdzi **Roman Wilczowski**, prezes grodzieńskiego miejskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi. — Stanowimy zaledwie 1/5 mieszkańców Grodna, ale i ta część jest niemalże wynarodowio-

szym koncercie wzięła udział dziecięca „Grodnianeczka” oraz zespół pieśni i tańca PZB”.

Liczący już ponad 800 osób grodzieński oddział PZB — powstał w grudniu 1989 roku. Akcją odrodzenia narodowego rozpoczyna od języka. W nowym roku akademickim zacznie się przygotowywanie wychowawczyń do polskich przedszkoli. Zamierza też wydawać regularnie gazetę „Znad Niemna”.

JET

— Uchwaliliśmy ustawy historyczne i nie waham się przed użyciem tego określenia — zaczął swoje telewizyjne wystąpienie, tuż po zakończeniu piątkowej debaty sejmowej, wicepremier Leszek Balcerowicz. Od tej pory dla wszystkich stało się jasne: kończymy z socjalizmem, choć to jeszcze trochę potrwa. Wszystko będzie zależało od tempa, w jakim państwowe, a więc do tej pory „niczyje” giganty przemysłowe przejdą w ręce ludzi, którym rzeczywiście będzie zależało na gospodarności, obniżaniu kosztów wytwarzania i walce z marnotrawstwem.

Z Balcerowiczem do kapitalizmu

Niekpoki mnie tylko, iż rząd premiera Mazowieckiego przychylił się do — moim zdaniem — niebezpieczniejszej i bardziej powolnej koncepcji prywatyzacji. Trudno to przesądzać już, w tej chwili ale zwyciężyła koncepcja licząca się ze słyszalnymi tu i ówdzie zwolennikami populizmu. No, bo spójrzmy: jak ma wyglądać kapitalizm w wydaniu milionów akcji, a raczej akcyjek minimalnej jak na dzisiejsze wymagania wartości, rozproszonych w rękach pracowników? A taka jest właśnie zatwierdzona z błogosławieństwem Sejmu (na 369 posłów obecnych na sali „za” głosowało aż 328, „przeciw” — zaledwie 2 głosy, a 39 osób wstrzymało się od głosu), główna idea mającej nastąpić prywatyzacji: większość majątku przemysłowego w ręce zatrudnionych w zakładach pracowników.

Oczywiście, że tak pojętą prywatyzację popiera ok. 70 proc. narodu, bo każdy w duchu myśli: ten milion na akcję uda się zaoszczędzić jakoś albo pożyczyć, a za to mam zagwarantowane miejsce pracy i do tego jeszcze zarobek pochodzący z procentów. Mało tego wicepre-

mier Balcerowicz zapowiedział wprowadzenie — oprócz akcji — tak zwanych bonów prywatyzacyjnych czyli papierków „na fabrykę” dla ludzi zupełnie już nie związanych ani z wielkim kapitałem ani z zakładem pracy.

A zatem — i ty zostaniesz kapitalistą! Lekko, łatwo i prawie bez wysiłku, choć przyjeżdżający z Zachodu polscy biznesmeni, którym się powiodło, przestrzegają, że trzeba na ów kapitalizm pracować poważnie po szesnastu godzin dziennie. Osobiście czarno widzę taką przyszłość prywatyzacji w Polsce, bo potrzebny nam jest nie luk-

sus w postaci milionów „drobnych kapitalistów”, ale duży — DUŻY! — kapitał z prawdziwego zdarzenia, najchętniej zagraniczny. Tymczasem słychać jeszcze do tego wszystkiego, że państwo najchętniej zostawi sobie kilkaset zakładów o charakterze kluczowym, może jeszcze pozostaną monopole, takie jak na przykład Fabryka Samochodów Osobowych — i wszystko będzie cacy, po staremu...

Porzućmy utopiiny, postkomunistyczny sposób myślenia, że na prywatyzacji, wolnym rynku muszą zyskać z miejsca WSZYSCY, bo inaczej będzie niesprawiedliwe. Pozwólmy tym obrzydliwym rekinom dysponującym dolarami wykupić nasze fabryki — przeważnie chylące się ku ruinie — i zrobić z nich nareszcie zakłady przemysłowe z prawdziwego zdarzenia. Nie zniechęcajmy ich na siłę do inwestowania w Polsce. Inaczej mrzonka o normalnym dogonieniu cywilizowanego świata pozostanie mrzonką na zawsze i nigdy się już z tego dołka nie wygrzebiemy.

NAT

Projekt czy ostrzeżenie

Prasa rządowa opublikowała projekt „Programu gospodarczego Porozumienia Centrum”, którego autorami są ekonomiści — Krzysztof Chrostowski, Jerzy Eysymontt, Adam Glapiński i Stefan Kurowski. Jest to jak dotychczas jedyny tego rodzaju dokument, oprócz rzecz jasna programu rządowego, podany do publicznej wiadomości. Rzecz w tym, że nie jest to program alternatywny. Niektóre ugrupowania polityczne, jak np. Konfederacja Polski Niepodległej tworzą bądź już posiadają swoje programy gospodarcze, ale są one objęte blokadą informacyjną.

Projekt „Porozumienia Centrum” ukazał się w prasie ponieważ w zasadzie pokrywa się z programem rządowym. Na wstępie wymienia niewątpliwe osiągnięcia obecnej ekipy, jak likwidację hiperinflacji, wprowadzenie wewnętrznej wymiennalności złotego i stały kurs walutowy jak również doprowadzenie do stanu równowagi popytu i podaży.

Gwoli ścisłości autorzy wspomnieli również o negatywnych zjawiskach

NAT

Wesoły staruszek

Niezapomniany premier Edward Osóbka-Morawski stał się ostatnio niezwykle aktywny politycznie (na szczęście nie jest już to zjawisko jak kiedyś groźne, lecz jedynie folklorystyczne). Kilka miesięcy temu utworzył PPS (kradnąc nazwę istniejącemu PPS-owi Lipskiego — niestety prawo polskie jak dotąd nie chroni nazwy partii).

Ostatnio 13.07. wystąpił w telewizji w programie „Gabinet cieni”. W swej wypowiedzi zamiast Tadeusz Mazowiecki powiedział „towarzysz Mazowiecki” (pechowy piątek trzynaste-

go?) i skrytykował telewizję za twórczenie białych plam. Telewizję ostatnio krytykują wszyscy i z reguły słusznie — tym razem jednak usłyszeliśmy coś nowego. Otóż zdaniem Osóbki-Morawskiego telewizja kłamliwie nazywa rząd Mazowieckiego pierwszym rządem niekomunistycznym, bo przecież on sam (tak, tak Osóbka-Morawski!) był premierem trzech niekomunistycznych rządów, w których komuniści mieli tylko kilka resortów... Czarny humor?

Zasadnicza część „Projektu” nie wnosi wiele nowego. Proponowane są korekty programowe i przyspieszenie przemian. A więc podjęcie polityki antyrecesyjnej poprzez rozluźnienie restrykcji deflacyjnych, oczywiście ostrożnie, by znów nie wpaść w spiralę inflacji. Jednak zdaniem autorów można delikatnie „odpuścić”, gdyż pozwala na to istniejąca nadwyżka w handlu zagranicznym, a być może osiągnięty zostanie efekt ożywienia produkcji i obniżenia bariery popytu. Jedynym poważniejszym zarzutem stawianym rządowi jest trwanie od dwóch miesięcy w „filozofii bezruchu”, a także zbyt słamazarne przeprowadzanie prywatyzacji. Ten drugi zarzut jest już zresztą nieaktualny.

NAT

banany z łóżek polowych widać przeważnie ludzi młodych i bardzo młodych. Ci jeszcze potrafią się na to zdobyć, mają fantazję. Starsi opuszczają bezradnie ręce.

TM

Zakłady pracy chylą się ku upadkowi. Ministerstwo Przemysłu żąda od fabryk praktycznie niemożliwego — wysokich obrotów, ba! — zysków z produkcji. A jak przynosić zysk, kiedy nie ma kapitału, nie ma czym obracać? Prawie każda fabryka jest zadłużona po uszy, na wielomiliardowe kwoty, a w dodatku sama jest także wierzycielem podobnych, nie placących dłużników, znajdujących się w dokładnie takiej samej sytuacji. Koło się więc zamyka. Skąd przyjdzie pomoc, wybawienie w postaci pieniędzy?

Oto dylemat prywatyzacji, który każde przedsiębiorstwo musi rozwiązać po swojemu. Rozmawiam z szefem jednej z firm budowlanych i podsuwam mu pomysł najprostsz, a więc wykupienie przez pracowników akcji o milionowej wartości każda. Co słyszę w odpowiedzi? — A gdzie tam, już dawno znikło coś takiego jak patriotyzm zakładowy. Nikomu się nie chce, nikt nie myśli poważnie o przyszłości. Każdy odwa-
la robotę byle zbyć, zanim jeszcze wylądu-
je na bruku z powodu likwidacji zakładu.

Największe bezrobocie — jak wiadomo — panuje wśród dziennikarzy. Czy wobec tego w tych redakcjach, które jeszcze istnieją, panuje nieustający konkurs doskonałych tekstów, a sekretarze zacierają ręce, bo nie muszą zamówionych materiałów wyduszać nikomu z gardła? Skądże, temu

się nie chce, tego głowa boli, ten jest zmęczony... Idą w ruch biuletyny, bo czymś w końcu te kolumny zapelnąć trzeba.

Sklep. Ekspedientki gadają w najlepsze, nie zwracając uwagi na klientów, dopiero

ponaglone, laskawie odwracają się w ich stronę. Kolej. Panowie w mundurach non-szalancko traktują pasażerów, spóźniają pociągi z byle powodów. I tak dalej, i tak dalej...

Zanim wylądują na bruku



Mało kto szanuje robotę. A bezrobotnych przybywa. Recesja rośnie. Nie tam chyba karmił swoje złudzenia wicepremier Balcerowicz, konstruując swój program gospodarczy. Sądził zapewne, że przed widmem bezrobocia każdy będzie zasuwał, aż miło, nawet na państwowym, jeszcze nie sprywatyzowanym garnuszku. Już wiadomo w dodatku, że w tym roku około 200 tysięcy absolwentów nie zdobędzie swojej pierwszej w życiu pracy. Czy ją będą cenić, gdy w końcu załapią się na jakąś fuchę, choćby i niezgodną z wykształceniem?

W najtrudniejszej sytuacji są ci, którzy tracą pracę około pięćdziesiątego roku życia. Wprawdzie — jak obliczono — przeciętny Amerykanin zmienia zawód siedem razy w życiu, ale my nie jesteśmy aż tak elastyczni. Wśród sprzedających na ulicy

Państwo nie ma pomysłu, jak pomóc tym ludziom. Owszem, programy szkolenia dla młodych ludzi są, ale starszym pozostają tylko zasiłki, zapomogi i darmowe zupki ministra Kuronia. Ewentualnie zamiatanie ulic w ramach tzw. prac interwencyjnych. To wszystko za mało. Trzeba o nich pomyśleć, zanim ludzie z rozwiązywanych zakładów znajdą się rzeczywiście na bruku. Tylko kto ma to zrobić?

Odpowiedź nasuwa się sama: samorządy. Ale czy te ciała, wybierane w atmosferze tak szokującej naszego premiera obojętności, będą umiały zdobyć się na jakiś szalenczy, efektywny zryw? Można wątpić. Chociaż innego wyjścia po prostu nie ma. Wprawdzie rząd, jak zapewnia wicepremier Balcerowicz, jest w pełni świadomy tego, że społeczna cierpliwość już się kończy, lecz rezultatów tej świadomości nie widać. Wszystkim nam żyje się ciężiej i coraz ciężej. A mimo to partolimy nadal swoją robotę. Natura Polaków jest przewrotna...

NAT

Sex — sport — shop

Co pewien czas, gdy zmuszony jestem do odpoczynku po delektowaniu się nabytą delikatnością redaktora Kosińskiego z TV a sfrustrowany oglądaniem reklam maszyny liczących banknoty, funduję sobie prywatną „prasówkę”. Rezultaty mych lektur bywają zaskakujące...

„Blondynka”, lat 38, wierząca, pałająca, lubiąca seks aktywny, z dużym temperamentem, czeka na odzew i listy”. Takich niezwykle interesujących propozycji Agencja Towarzystwo-Matrymonialna zamieszcza kilkanaście. Gdzie? Na łamach miesięcznika „Topless” redagowanego przez red. Edwarda Ozgę-Michalskiego wraz z zespołem. Dla czytelników super aktywnych czekają inne, również ciekawe pozycje. Seks i pieniądze. Seks story. Seks horoskop. Gwałt po polsku. Nicu Ceaucescu i jego kobiety. Meandry męskości. A na dodatek krótki artykuł o broni ga-

zowej. Dla zwolenników ozdabiania ścian kolorowymi plakatami — Miss Topless (lat 21). Nie wiadomo czy wierząca i pałająca ale z pewnością obdarowana przez naturę dużym temperamentem, no i oczywiście goła. Jedyny akcent sportowy to rzecz o kulturystyce czyli Bodybuilding w Leningradzie.

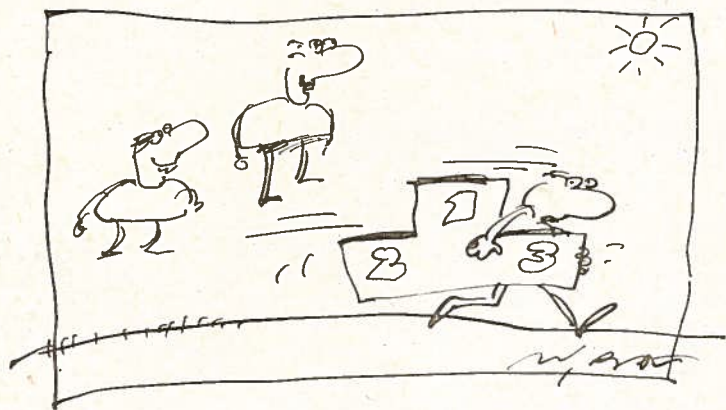
Miesięcznik „Topless” nie jest osamotniony w propagowaniu treści uaktywniających zmysłowo a hamujących intelektualnie. Dzielnie konkurują z nim takie pisma jak „Pan”, „Sukces” i parę innych. Gonią więc Europę jak owa trzydziestoosmiolatka swoich potencjalnych przyjaciół. Mamy już wymienną walutę dla majątnych, dobre rady i zupy dla bezrobotnych, programy gospodarcze dla naiwnych. Brakuje jeszcze domów nie całkiem prywatnych i drukowanych opowieści o Rasputinie. A więc robi się wszystko co możliwe by młodzież oglądać, otu-

manić i zdemoralizować. Zwiększa się liczba gwałtów (po polsku), pęcznieją statystyki rejestrujące narkomanów a w kioskach coraz więcej golizny i porad seksualnych dla dzikich.

To nie jest przypadek. Komuś na tym zależy. Zdziwienie jest nie na miejscu. Mnie natomiast wprawia w osłupienie fakt, iż w tej radoonej i głupawej działalności wydawniczej mają swój udział sfery zbliżone do sportowych. Wspomniani „Topless” wydaje Zrzeszenie Sportu, Turystyki i Rekreacji „Budowlani”. Oto przykład działalności zwanej gospodarczą. Kultura fizyczna nie ma sponsora, no to za trzy i pół tysiąca złotych można się uraczyć „wesolymi kawalkami”. Ludzie to kupią!

Jeszcze trochę a kluby sportowe będą wspomagać swoje finanse udziałami w sex-shopach. Czyżby cieliste blondyny miały ratować polski sport? Orszak kochanek aresztanta Ceaucescu, siłacz z Leningradu i seks pod różnymi postaciami. Meandry męskości czy idiotyzmu? Malpujemy Europę naśladować to, czego akurat nie powinniśmy. Sport polski już upadł. Leży i kwiczy. Teraz co poniektórzy zabrali się za podstawianie nogi reszcie. Kiedyś śpiewano: „... i górniczy, i hutniczy, i partyjni oblesnicy...”. Ci ostatni w dalszym ciągu robią swoje.

JAN TRAWIŃSKI



Puszka z Pandorą

● Jak donoszą nasi tajni agenci w czasie poufnego spotkania panów Geremka i Mazowieckiego ustalono termin wyborów parlamentarnych na dzień 4 listopada br. Podczas rozmów omówiono także następujący przebieg wydarzeń drugiej połowy roku. Obóz lewicy laickiej natychmiast ma rozpocząć przygotowania do wyborów, aby zaś zapewnić sobie w nich sukces — społeczeństwo zostanie o terminie głosowania powiadomione możliwie jak najpóźniej. Krótka kampania wyborcza przy zachowaniu przez rząd absolutnej kontroli nad środkami masowego przekazu pozwolić ma lewicy jeszcze raz odnieść zwycięstwo. Akcja rozpoczęła się od wystąpienia posła **Małachowskiego**, który usiłując wprowadzić w błąd opinię publiczną postulował przeprowadzenie jesienno-zimowej debaty nad skróceniem kadencji obecnego parlamentu.

● Z rysunku **Szymona Kobylińskiego**: „Dali mu się omamić pa-

piez, dwaj prezydenci USA z tamtejszym Kongresem, królowie plus liczne głowy państw oraz kancle-rze, premierzy, czolowi politycy świata obok dostojników, przyjmujących go i odwiedzających najuroczyściej, nado fundacja Nobla z akompaniamentem mnóstwa uniwersytetów tudzież miliardy obywateli całego globu, zwać go nowym **Gandhim**... i dopiero ja go zdemaskowałem jako koniunkturalnego krzykacza targającego siekierą po szczękach.”

● Przewodniczący Komisji d/s likwidacji RSW **Janusz Drygalski**, w którego gestii leży rozdzielanie prasy post-PZPR-owskiej w nowe ręce powiedział: „Jestem działaczem Łódzkiego Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego. Tymczasem rywalizujące w nim ugrupowanie — Łódzkie Porozumienie Obywatelskie, mające istotne wpływy w lokalnym ośrodku telewizyjnym, ma zakusy, za pośrednictwem Rady Miejskiej, w której posiada większość, na przejęcie

po RSW — m.in. poczytnego „Dziennika Łódzkiego”. Tu mogą mieć swe źródła ataki podejmowane na moją osobę”. Sprawa jest poważniejsza. Czy premier **Mazowiecki** nie umiał czy też nie chciał znaleźć w Polsce bezstronnej osoby, która stanęłaby na czele i tak dość kontrowersyjnej komisji.

● Problemy **Janusza Korwina-Mikkego**: „Wśród naszych członków trafiają się b. członkowie PZPR — a w trzech oddziałach wręcz dominują. Proszę pamiętać, że PZPR pod koniec swej działalności nie była partią ideologiczną, a ludzie szli do niej, dla ułatwienia sobie bądź kariery urzędniczej, bądź działalności gospodarczej. (...) Gdyby było ich w PZPR choćby 1% — to jest to cztery razy więcej, niż obecny stan liczebny UPR! (...) Dlatego apeluję o zapomnienie „skąd kto przychodzi” i skupienie się nad budową Jutra. Jeśli Janusz Kadar potrafił być tolerancyjny — to chyba są do tego zdolni konserwatywni liberalowie?” („Czas Najwyższy” z lipca br.)

ERYNIE

... przede wszystkim zostanie usytuowany na dworcu Centralnym w Warszawie, a nie w cieszących się złą sławą pałacach w Alejach Ujazdowskich, czy w Pałacu Namiestnikowskim na Krakowskim Przedmieściu. Nie będzie duch Paskiewicza wałęsał się nocami po naszych gabinetach!

A na „Centralnym” dlatego, gdyż jest on w „Centrum” stolicy a to dobrze się kojarzy z braćmi, kuzynami **Kaczora Donalda** oraz dlatego, że miejsce to dzieli na dwie równiutkie połowy drogę z Krakowa do Gdańska, i odwrotnie. Czyli dzieląc zbliża, o paradoksie, intelektualistów z ulicy **Wiśniej** (siedziba redakcji „Tygodnika Powszechnego”) z **Elektrykiem** byłym pracownikiem Stoczni Gdańskiej dawniej im. **Lenina**. No i o **Warszawę** można niekiedy zahaczyć.

Dictum acerbum

Mój gabinet...

A teraz skład mojego gabinetu: stanowisko premiera zostaje skreślone! Ono bowiem wzbudza największe i nie zdrowe emocje; nie będzie premiera będzie spokój, a poza tym premier przecież nic, ale to zupełnie nic nie robi, czasami pogada, wypije kawkę z jakimś zagranicznym premierem, wystylizuje list, zadzwoni. Pisać listy i dzwonić może przecież w prywatnym mieszkaniu, bo i tyleż z tej działalności pożytku.

Ministrem spraw wewnętrznych mianuje się **Sławomira Mrożka**, ma kwalifikacje, napisał przed laty dramat „Policja”, którego każdy werset sprawdził się co do joty. Doda się **Mrożkowi** — w ramach oszczędności — resort rolnictwa, on to bowiem wyhodował największego na świecie „Indyka” i jest autorem najlepszego przemówienia chłopskiego w dziejach: „A może byśmy tak co posiadli! A co na ten przykład? Może owies? Eeee tam!”

Sprawy zagraniczne odda się w pacht **Bogdanowi Porębie**, reżyserowi i scenarzystcie. Jego kolega po fachu już jest ambasadorem w Rzymie. Pogadają więc sobie panowie o filmie, który — jak wiadomo — nie zna granic. Sprawa polska nic na tym nie ucierpi. A gdyby jednak coś tej sprawie zagrażało **Poręba** jako prezes Zjednoczenia Patriotycznego „**Grunwald**” i szef Studia Filmowego „**Profil**”, potrafi odróżnić wroga od przyjaciela (po profilu!) i dać temu pierwszemu odpowiedni odpór. Z tego też powodu — i także dla oszczędności — będziemy gorąco namawiać **Bogdana Porębę**, by zgodził się, dla dobra ojczyzny, objąć również ministerstwo obrony.

Ulotki pojawiające się na murach naszych miast: „**Balcerowicz musi odejść**” głoszą prawdę! Musi ustąpić miejsca **Lechowi Grobelnemu**! W tym samym momencie, w którym policja **Sławomira Mrożka** zlokalizuje miejsce pobytu szefa „**Dorchemu**”. „Na kulturę” pošlemy księdza **Jankowskiego**. On już upora się z duchem socrealizmu straszącym do dziś w salonach ministerstwa, on i **Sokorskiego** wyświęci na alumna! I do **Koło-brzegu** pojedzie by wręczyć nagrodę któremuś z artystów w mundurze. A to się znowu **Poręba** ucieszy!

Stanowisko rzecznika prasowego takiego rządu, w randze wicepremiera, rezerwuję dla siebie...

NOMENCLATOR

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac., 265, 28-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy